

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## *R o d z i n a*

NR 3 (237) ROK VI

WARSZAWA 17. I. 1965

CENA 2 ZŁ

KANA GALILEJSKA: PRZEMIENIENIE WODY W WINO



# DRUGA NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH

## Gody małżeńskie w Kanie

„Odbwały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami Jego“.

(J. 2, 1, 2)

Ciche, spokojne życie Najśw. Marii Panny zostaje zakłócone wrzawą i radością weselną. Matka Jezusa wiedziała o tym, a jednak zgodziła się brać udział w tej uczcie rodzinnej. Przyjęła zaproszenie tym ochotniej, że spodziewała się tu swego Syna, bo przecież i Chrystus został zaproszony na gody. Pismo św. nic nie mówi o św. Józefie, bo widocznie opiekun Jezusa w tym czasie już nie żył.

Pan Jezus przychodzi na wesele ze swoimi uczniami. Przychodzi po to, by pobłogosławić młodą parę małżeńską, uczynić pierwsz cud i zaznaczyć, że wszelka godziwa, piękna bezgrzeszna radość jest dla nas dozwolona.

Chrystus Pan naturalny związek małżeński dwojga ludzi podniósł do godności sakramentu. Wprawdzie tego jedynie sakramentu nie udziela kapłan lecz strony zainteresowane, ale skoro to czynią zgodnie z wolą kościoła i w obecności przedstawiciela kościoła, związek dwojga ludzi staje się świętym sakramentem. Kapłan spełnia tylko rolę świadka i błogosławi małżeństwo. Uważa się, że sakrament małżeństwa został ustanowiony przez Pana Jezusa właśnie w czasie godów weselnych w Kanie Galilejskiej.

Kiedyś wesela obchodzono w sposób bardzo huczny, a zarazem i dość kosztowny. Trwały one zazwyczaj przez kilka dni, a u bogatszych rozciągały się nawet do dwu tygodni. Do stołu zasiadało mnóstwo gości, a w czasie posiłków raczono się winem. Wina także były różne, lepsze i gorsze, zależnie od możliwości finansowych gospodarza wesela.

Nowożeńcy odbywający swe gody w Kanie nie byli ludźmi bogatymi. Nie przygotowali sobie większych zapasów tego trunku, a gości zebrało się dość sporo i dlatego w krótkim czasie wina zabrakło. Nastąpiła trochę nieprzyjemna sytuacja, bo gospodarze narażali się przez to na wstyd i obmowę biesiadników. Wiadomo przecież, że jeśli goście nie uraczą się i nie najedzą do syta, opuszczają towarzystwo niezadowoleni i rozgoryczeni, tym bardziej, że na tego rodzaju przyjęcia przybywa się nieraz z odległych stron.

Najśw. Panna przejęta współczuciem poszła do Syna i rzekła do Niego: „wina nie mają“. A wtedy usłyszała te oto słowa: „Co mnie to i Tobie niewiasto? Nie nadeszła jeszcze godzina moja“. Dziś, kiedy słyszymy tę odpowiedź, razi nas jej ton. Wydaje nam się, że Jezus ubliżył swojej matce, że odezwał się do Niej dość szorstko, nieprzyjemnie i uważamy, iż sprawił Jej przykrość. Kiedy jednak wnikiemy w ducha czasu, w jakim te sceny się rozgrywały i bliżej przeanalizujemy powyższe słowa, to przekonamy się, że nie mamy racji, przypisując Chrystusowi niewłaściwe odezwanie się do Marii.

Jezus zwrócił się do Swej matki per „niewiasto“, a nie matko lub mamusiu, tak jakbyśmy sobie tego życzyli. Słowo niewiasto nie dowodzi bynajmniej braku uprzejmości, przeciwnie, słowa Chrystusa nabierają pewnej powagi i doniosłości. Dlaczego? Na Wschodzie był bowiem zwyczaj, że w ten sposób zwracano się do najbliższych. Wyrażenie „niewiasto“ nie oznacza w greckim i żydowskim ceremoniale nic obrażającego. Tą formą posługiwali się mężczyźni, zwracając się do kobiet, nawet swych krewnych. Był to po prostu podnio-

śly, uroczysty sposób wyrażania się. Mieszkańcy Wschodu mówią czasem i o sobie jakby o kimś trzecim i podobnie odnoszą się do drugich. Mówią nieraz nie tylko do żony, ale i do matki: „O kobieto“. Tak również należy i w tym wypadku to wyrażenie „Niewiasto“ rozumieć. Podobnie odezwał się Jezus do Swej Matki z krzyża w ostatnich do Niej słowach: „Niewiasto, oto syn twój“. Czytając te słowa już nam nie przychodzi na myśl poddawać w wątpliwość przytoczonego powyżej znaczenia. Jezus w niczym nie ubliżył Marii, ale odniósł się do Niej z wielkim szacunkiem i godnością.

Wyrażenie: „co mnie i tobie“ często przychodzi w Piśmie św. St. i Nowego Testamentu. Różne są tłumaczenia tego zwrotu: „Cóż mnie lub ciebie to obchodzi, że wina nie mają“, lub „nie ma tu niezgody między nami, zupełnie się z tobą zgadzam“, albo „pozostaw to mojej trosce“.

Z zachowania Marii można wnosić, że nie rozumiała słów Syna jako lekceważenia lub odmowy, ale uważała, że w odpowiedzi Chrystusa zawiera się zgoda na przyjęcie z pomocą młodej parze znajdujące się w opresji. Natychmiast bowiem odchodzi do służących i poleca im, by czynili to wszystko co im jej Syn rozkaże.

Dalszy przebieg wypadków jasno nam już przedstawia Ewangelista. Chrystus na prośbę Najśw. Panny czyni pierwszy cud, przemieniając wodę w wino.

Ten pierwszy cud zapoczątkował całą serię cudów, z których tylko nieliczne opisują Apostołowie (J. 21, 25).

Celem cudów Jezusowych była chwała Ojca Niebieskiego i pożytek dusz ludzkich w wykazywaniu swego boskiego posłannictwa, swego bóstwa i litości nad nędzą ludzką. Przez czynienie cudów Jezus pragnie budzić w sercach i umysłach ludzkich wiarę. Naukę swą popiera cudami po to, by przekonać słuchaczy, że nie jest zwykłym człowiekiem lub prorokiem lecz Bogiem i Człowiekiem zarazem. Odpuszcza grzechy paraliżykowi i aby udowodnić, że tę władzę posiada leczy jego ciało. Czynił cuda nie w tym celu, by się popisywać, by stawać się sławnym na miarę sławy ziemskiej przemijającej, ale by świadczyć, że jest potężnym Bogiem. Potęgi jednak swojej nigdy nie wykorzystywał do obrony własnej osoby lub zniszczenia swoich przeciwników. Cuda Jezusa znamionuje piękno moralne, słodycz, delikatność i miłość. Kiedy ucisza burze, rozmnaża chleb, leczy chorych, wskrzesza umarłych, zachowuje najwyższy spokój i równowagę ducha tak, jakby spełniał najprostszą czynności. I ta właśnie powściągliwość w posługiwaniu się najwyższą władzą jest szczytem doskonałości Chrystusowej, jest moralnym cudem przewyższającym wszelki cud fizyczny. Zresztą Jezus, aby udowodnić, że jest Bogiem nie musiał czynić tak wiele cudów, wystarczył bowiem jeden cud zmartwychwstania. Czynił jednak wiele ponieważ kochał ludzi i mówił: „Żał mi tego ludu“.

Pierwszy cud czyni Chrystus Pan na prośbę Najśw. Marii Panny. Ten fakt ma swoją wymowę. Jeśli bez interwencji gospodarza sama Matka Najśw. prosi Syna o przyjęcie im z pomocą, to nas ludzi wiążących napawa to radością i spokojem, że w wielu momentach naszego życia Królowa Nieba będzie również wstawiać się za nami i wypraszać nam potrzebne łaski.

Wśród wierzących spotyka się ludzi, którzy chcieliby widzieć nadzwyczajne czyny Chrystusa, a wówczas powiadają wiara ich byłaby dużo pewniejsza. Wydaje się, że ci którzy takie wymagania stawiają nie wierzą prawdziwie, a przynależą do kościoła jedynie przez chrzest i tradycję.

Ks. mgr Z. MĘDREK



(św. Paweł do Rzymian, 12, 6—16)

Bracia: Mamy dary według użyczo-  
neju nam łaski różne: bądź to proro-  
ctwo w zakresie wiary, bądź to wyko-  
nywanie urzędu, w nauce — dar na-  
uczania, w upominaniu — dar strofo-  
wania. Kto rozdaje, niech to uczyni  
w prostocie, kto jest zwierzchnikiem,  
niech się przejmie troską, kto pełni  
uczynki miłosierdzia, niech to czyni z  
weselem. Miłość wasza niech będzie  
bez obłudy. Znienawidźcie zło, a przy-  
lgnijcie do dobra. Miłością braterską  
nawzajem się milujcie, w okazaniu  
czci jedni drugich uprzedzając. W go-  
rliwości — nie słabnący, duchem pło-  
mienni, Panu służący, radujący się w  
nadziei, w ucisku wytrwali, w modli-  
twie gorliwi. Potrzeby świętych wspo-  
magający, gościnności strzegący. Bło-  
gosławcie prześladowających was, bło-  
gosławcie a nie przeklinajcie. Weselcie  
się z weselącymi, płaczcie z płaczący-  
mi. Bądźcie między sobą jednomyślni,  
nie wynosząc się nad innymi, ale się  
z pokornymi zgadzając.



(św. Jan, 2, 1—11)

Onego czasu: odbywały się gody  
weselne w Kanie Galilejskiej i była  
tam Matka Jezusowa. Zaproszono też  
na gody Jezusa. A gdy zabrakło wina,  
rzekła Matka Jezusa do Niego: Wina  
nie mają. I rzekł Jej Jezus: Zostaw to  
mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła  
godzina moja. Mówi tedy Matka Jego  
do sług: Uczynicie, cokolwiek wam po-  
wie. A było tam sześć stągwi kamiennych,  
ustawionych do obrzędowych  
obmyć żydowskich, z których każda  
mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra.  
Rzecz im Jezus: Napełnijcie stągwie  
wodą. I napełnili je aż po brzegi. I  
rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie te-  
raz i zanieście gospodarzowi wesela. I  
zanieśli. A gdy gospodarz skosztował  
wody, która się stała winem, a nie  
wiedział skąd by się wzięło (lecz słudzy,  
którzy czerpali wodę, wiedzieli),  
przywołał gospodarz oblubieńca i rzekł  
doń: Każdy człowiek daje napróżd  
dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy  
to, które jest gorsze, a ty zachowałeś  
dobre wino aż do tego czasu. Taki to  
początek cudów uczynił Jezus w Kanie  
Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i  
uwierzyli weń uczniowie Jego.

## TAJEMNICA TAJEMNIC

Samym rozumem potrafimy wykazać istnienie Boga, możemy też z grubsza określić Jego przymioty. Rozum jednak nie ma nic do powiedzenia, gdy chodzi o największą tajemnicę wiary chrześcijańskiej, tajemnicę Trójcy św.

Katechizm uczy, że Trójca św. to jeden Bóg w trzech osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Skąd ta nauka? Z Bożego objawienia, z nauki podanej przez Jezusa Chrystusa, z całej historii dzieła Odkupienia i z dziejów chrześcijaństwa.

Bez wiary w Trójcę św. nie ma chrześcijaństwa, ponieważ nie ma chrztu. Jezus Chrystus wyraźnie nakazał chrzcić „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Chrzest bez tych trzech imion nie jest ważny, nie jest chrztem. Tutaj w podanej przez Zbawiciela formule, wyrażenie „w imię” wskazuje nie-dwuznacznie na osoby i to zjednoczone, ponieważ się nie mówi „w imiona”. Formuła związana jest z udzielaniem łaski Bożej, z najważniejszym momentem religijnego życia chrześcijan. Sprawcami łaski oraz zasadniczej przemiany są na raz trzy Osoby Boskie: Ojciec, Syn i Duch św. — będące wszakże jednym co do istoty Bogiem.

Wyraźnie tę naukę rozwinął św. Paweł ap. w swych listach. W liście drugim do Koryntian przesłał następujące pozdrowienie: „Łaska Pana na-

szego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i uczestnictwo Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi” (2 Kor. 13, 13).

Podobnie Ap. Piotr pozdrowiał swych adresatów: „Wybranych według przejrzenia Boga Ojca ku uświęceniu Ducha, ku posłuszeństwu i pokropieniu krwią Jezusa Chrystusa: łaska i pokój niech się w was pomnaża” (1 Piotr, 1, 1).

Formuły wymieniające Trzy Boskie Osoby były chyba w częstym użyciu kościelnym, skoro występują u wszystkich najstarszych pisarzy chrześcijańskich z I i II wieku, jak u Klemensa Rzymskiego, Ignacego Antiocheńskiego, Ireneusza z Lionu, Justyna itd. List Kościoła w Smyrnie, opisujący męczeńską śmierć św. Polikarpa, powtarza słowa modlitwy tego biskupa: „Ciebie wielbię, Ciebie błogosławię, Ciebie wysławiam na wieczność oraz Niebieskiego Kapłana Jezusa Chrystusa, umiłowanego Syna Twego, przez którego Tobie z samym Duchem Świętym chwała teraz i na wieki. Amen”. Przypomina to znane powszechnie w chrześcijaństwie wysławianie Boga: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu” — czyli tzw. dokologia.

Historia pierwszych wieków chrześcijaństwa opowiada o ciężkich zmaganiach prawowiernej nauki o Trójcy św. z różnymi

wymysłami czy kombinacjami chrześcijan uczonych pragnących wyjaśnić tajemnicę Trójcy św. w sposób rozumowy. Zamiast wyjaśnić owi uczeni nawet w dobrej wierze wprowadzili zamieszanie. Najwięcej zaszкодził egipski uczoney i ksiądz, Ariusz, którego naukę przeważano arianizmem. Zdaniem Ariusza Jezus Chrystus jest wprawdzie Synem Bożym, ale w znaczeniu ludzkim, czyli że pochodzi od Boga Ojca, podobnie jak każdy syn pochodzi od swego rodzica, chociaż w znaczeniu wyłącznie duchowym oczywiście, gdyż Bóg jest duchem. Prawowierne chrześcijaństwo musiało tę doktrynę odrzucić, ponieważ w jej ujęciu Syn Boży nie byłby Bogiem, ale tylko pół-Bogiem lub niby-Bogiem. Z powodu popierania arian przez ówczesne władze świeckie wielu prawowiernych chrześcijan męczono, wypędzano na wygnanie czy wręcz mordowano. Zwyciężyła jednak ostatecznie prawowierność głosząca wiarę w Jednego Boga w Trzech Osobach pod każdym względem sobie równych.

Zamiast wyteżać swój rozum w celu racjonalnego wyjaśnienia największej tajemnicy wiary chrześcijańskiej, prawowierni wierzący chrześcijanie mówią z pokorą za Tomaszem Apostołem: „Pan mój i Bóg mój” (Jan, 20, 28). Chrześcijanie katolicy wyznają wiarę w tę tajemnicę ilekroć z uwagą i nabożnie czynią znak krzyża św. i wymawiają Chrystusową formułę: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Ks. dr S. WŁODARSKI

### MATKA BOSKA ŚNIEŻNA (Legenda)

*Liście powiędte, szkarłatne liście*

*Wiatr z drzew rozsypał*

*W szklanych gałzdkach, puchem palm  
śnieżnych*

*Mróz porozkwitał.*

*Właśnie wróciła z sąsiedniej wioski*

*Matuchna Boża*

*Z latarką w ręku, którą rozpałił*

*Blask krwawej zorzy.*

*Cichutko kwili małe dzieciątko*

*I popłakuje.*

*Zmarzły nóżęta, a drobnych piąstek*

*Swoich nie czuje.*

*Śnieg jaśminami wokół kapliczki*

*Rozkwitł pakowiem.*

*Żarem serc ludzkich płoną szkarłatne*

*Litanii słowa —*

*Jak wieczna lampka na białym wietrze*

*Chwiejnie migocą.*

*Blaskiem miłości lśnią rozteżcone  
W śnieżnej pomroce.*

*Więc rączętami szkarłatny płomień*

*Tuli do siebie.*

*Różańcem modlitw rozkwitły pierwsze*

*Gwiazdy na niebie.*

*A Matka Boska swym białym płaszczem*

*Dzieciątko tuli*

*Na śnieżnych strunach wierzbowych  
skrzypiec*

*Gra im wiatr luli — —*

*Przycichł w przydrożnych drzewach  
splątanych*

*Wichrowy lament.*

*Szept śnieżny spłynął z szklanych gałzdek*

*W wieczorne Amen — —*

JÓZEF BARANOWSKI

■ Problem Konga wszedł pod obrady Rady Bezpieczeństwa. Uczestniczący w tej debacie przedstawiciele krajów afrykańskich jednomyślnie i w wyjątkowo ostrej formie potępiłi zbrojną agresję W. Brytanii, Belgii i USA przeciw ludowi kongijskiemu. Są to te same siły, które spowodowały śmierć Patrice Lumumby i Daga Hammarskjolda, blokadę Kuby, które uprawiają wyścig zbrojeń i międzynarodowy szantaż atomowy.

■ Oburzenie w środowisku rzymskokatolickim i w całym kulturalnym świecie wywołała wiadomość o przyjęciu przez papieża Pawła VI — herzsta najemników kongolańskich — Mojżesza Czombego, premiera Konga z łaski Belgów i USA. Do niesławnych dziejów papiestwa przybyło nowe ogniwo świadczące o niewybredności polityki Watykanu. Pius XII był jak wiadomo zaciętym germanofilem i gorącym zwolennikiem ludobójczego hitleryzmu. Po światłym pontyfikacie Jana XXIII — pontyfikat obecnego papieża zasłynie i przejdzie do historii jako papieża podejmującego w pałacu watykańskim mordercę Czombego...

■ Cały postępowy świat z wielkim uznaniem przyjął wypowiedź radzieckiego ministra spraw zagranicznych Gromyki, który na forum ONZ wystąpił z nową, pozytywną inicjatywą w zakresie zbrojeń. ZSRR domaga się: zmniejszenia budżetów wojskowych o 15%,

wycofania wojsk z obcych terytoriów,

zawarcia porozumienia w sprawie rozpowszechniania broni nuklearnej, zakazu przeprowadzania doświadczzeń termojądrowych pod ziemią, podjęcia rokowań w sprawie rozbrojenia i zbiorowego systemu bezpieczeństwa w Europie, przy czym pierwszym krokiem na tej drodze powinno być zawarcie porozumienia między państwami NATO i państwami Układu Warszawskiego.

Inicjatywa ZSRR jest jeszcze jednym dowodem dążenia ze strony ZSRR do pokojowego uregulowania dręczącego problemu niebezpieczeństwa nowej wojny światowej.

■ Premier W. Brytanii odbył podróż do USA. Rozmowy Wilson-Johnson praktycznie nie dały żadnych rezultatów. Wynika to z treści komunikatów. Dużo słów a mało konkretów. Obaj mężowie stanu doszli zgodnie do wniosku, że koncepcja WSN (Wielostronnych Sił Nuklearnych) wymaga przedyskutowania tego zagadnienia z rządem francuskim. Ale równolegle do ogłoszenia komunikatu anglo-amerykańskiego ambasador Francji w Waszyngtonie oświadczył publicznie, że negatywne stanowisko Francji w tej sprawie nie uległo zmianie. Natomiast projekt WSN jest z entuzjazmem przyjmowany przez niemieckich rewizjonistów z NRF. Już ten sam fakt wskazuje na niebezpieczeństwo koncepcji amerykańskiej, która w praktyce sprowadza się do uzbrojenia w broń atomową Bundeswehry.

■ Pierwsze tygodnie akcji przeciw decyzji rządu NRF o nieprzedłużeniu terminu przedawnienia zbrodni hitlerowskich, doprowadziły do tego, że parlament boński postanowił odroczyć tę sprawę do dnia 1 marca 1965 r. Nie sposób w tej chwili powiedzieć, czy jest to przygotowanie do tego, żeby rzeczywiście zmienić decyzję rządu, czy też chodzi tylko o przeciągnięcie sprawy i granie na zwłokę. Walka o niedopuszczenie do wprowadzenia w życie decyzji rządu NRF prowadzona będzie nadal z niesłabnącą energią.



Widok na zabytkową trzynastowieczną katedrę polskokatolicką w Żarach.

Fronton katedry (od strony głównego wejścia).

## Z ŻYCIA PARAFII „DOBREGO PASTERZA” W ŻARACH

W ciągu ostatnich miesięcy parafia w Żarach k. Zagania przeżywała kilka pięknych okolicznościowych uroczystości.

1) Odbył się pierwszy ślub kościelny. Dwoje młodych ludzi przystąpiło do Sakramentu Małżeństwa. Błogosławieństwa tego związku udzielił młody duszpasterz — proboszcz parafii w Żarach, ks. mgr E. Elerowski.

2) Następnie, w kilka tygodni później, ks. Elerowski ochrzcił dwoje dzieci, z których jedno mogło już samo odpowiadać na pytania i złożyć wyznanie wiary w Kościele Polskokatolickim. W czasie nieco późniejszym odbyły się w parafii dwa następne chrzty.

3) Uroczystość, którą parafia przeżywała w dniu 4 października br. — zapisała się może najsilniejszym wykrzyknikiem wydarzeń w parafii od czasu jej otwarcia. Z funduszy uzyskanych częściowo przez dobrowolne ofiary parafian oraz częściowo z pomocy otrzymanej z Kurii Biskupiej we Wrocławiu zakupiono monstrancję, która została poświęcona.

W tym samym dniu poświęcono jeszcze

krzyż procesyjny, nową chorągiew oraz poduszkę do procesji — ufundowane również przez ofiarnych parafian z Żar.

Wspólnie przeżyte w podniosłym nastroju uroczystości na długo pozostaną w pamięci wiernych.

Młodej naszej parafii polskokatolickiej w Żarach, pomimo przeszkód i szykan ze strony dwóch parafii rzymskokatolickich znajdujących się w tym mieście, dobry i sprawiedliwy Bóg w widoczny sposób błogosławi, a patronuje jej sam Jezus Chrystus jako Dobry Pasterz.

Barbara Olsztyn



Proboszcz udziela Chrztu Św.



Pierwszy ślub w Kościele Polskokatolickim pw. „Dobrego Pasterza” w Żarach.

Nasz tygodnik „Rodzina” z dn. 24 maja 1964 r. w artykule pt. „Ekumeniczna dezorientacja” omówił z punktu widzenia rzetelnego ekumenizmu znane spotkania patriarchy Konstantynopola, Atenagorasa, z pap. Pawłem VI na terenie Palestyny w styczniu 1964 r. Artykuł wykazał, że zapowiedziany z taką reklamą dialog Watykanu z Konstantynopolem nie może doprowadzić do celu zamierzonego kiedyś przez patriarchę Atenagorasa i pap. Jana XXIII a to dlatego, że w miejsce szczerego, prostodusznego papieża przyszedł zręczny, zimny dyplomata, jakim jest pap. Paweł VI.

Trzecia sesja Drugiego Soboru Watykańskiego (Vaticanum II) potwierdziła słuszność stanowiska przedstawionego w artykule. Oto podczas tej sesji miały miejsce dwa fakty wymownie świadczące o nieszczeroci postępowania pap. Pawła VI w stosunku do prawosławia i do zapowiadanego z nim dialogu.

### NIEEKUMENICZNY SCHEMAT

Pierwszy fakt ma związek ze schematem „O Kościołach wschodnich”. Wniosek w sprawie opracowania tego schematu złożył jeszcze pap. Janowi XXIII melchicki patriarcha z Libanu, Maksimos IV Saigh. Wbrew oczekiwaniom dyskusja soborowa (w dniach 15–21 października 1964) miała charakter niezwykle ostry. Oficjalne, papieskie Biuro Prasowe informowało, że 87 lat liczącemu patriarche Maksimosowi chodziło najwięcej o przywrócenie wschodnim patriarchom im dawnego znaczenia. W rzeczywistości jednak gorączka dyskusyjna powstała na innym tle.

Wiadomo, że w średniowieczu (do XVI wieku) papież oficjalnie uczył, że chrzest prawosławny jest nieważny. W XX wieku papieżstwo zaatakowało z kolei prawosławny sakrament małżeństwa. Oto w 1947 r. pap. Pius XII orzekł, iż nieważne jest małżeństwo zawierane w obecności kapłana prawosławnego. Wspomniany schemat „O Kościołach wschodnich” sprawę tę tak życiowo ważną pominął milczeniem, z czym nie mógł się zgodzić żaden z tych ojców soborowych, który styka się w swej diecezji z prawosławnymi na co dzień. Milczenie schematu o małżeństwach prawosławnych jest dowodem poparcia dla wrogiego stosunku do ekumenizmu stanowiska pap. Piusa XII.

Inną sprawą poruszoną w schemacie „O Kościołach wschodnich” był spo-

# OSTROŻNIE Z DIALOGIEM

(Dwulicowa taktyka pap.  
Pawła VI przed dialogiem  
z prawosławnymi)

sób przechodzenia prawosławnych na wyznanie rzymskokatolickie. Według życzenia patriarchy Maksimosa paragraf IV schematu przewidywał zachowanie poprzedniego obrządku przy przechodzeniu prawosławnych na „unię” z papieżem. Paragraf ten wymagał, by każdy biskup rzymskokatolicki opiekował się „unitami” oraz ich odrębnym obrządkiem poprzez organizowanie dla nich specjalnych parafii obrządku wschodniego. Projekt tak ujęty w sposób rozsądny zachęcał prawosławnych do „unii” z Rzymem, a tym bardziej do nawiązania dialogu z nimi, ponieważ podkreślał, że uznanie nad sobą władzy nieomylnego papieża nie będzie aż taką tragedią, skoro „nie oznacza żadnej rezygnacji z własnego dziedzictwa”.

Tymczasem ten projekt został odrzucony pod naciskiem (pośrednim) pap. Pawła VI. Oto soborowe zgromadzenie w dniu 22 października przegłosowało usunięcie warunku o zachowaniu wschodniego obrządku przy „nawracaniu na łono” Kościoła papieskiego. Pamiętajmy, że większość soborową tworzą „latynowie” czyli biskupi obrządku rzymskiego a ich życzeniem jest zachowanie pierwszeństwa łaciny, jako symbolu rzymskokatolickiej „pow-szechności”.

## BISKUPI PRAWOSŁAWNI NIE SĄ BISKUPAMI?

W dniu 16 listopada 1964 r. przed głosowaniem soborowym nad trzecim rozdziałem schematu „O Kościele” generalny sekretarz Soboru, arcybisk. Felici, odczytał tzw. Notę Wyjaśniającą i dał niedwuznacznie do zrozumienia, że autorem „Noty” jest sam pap. Paweł VI. Dodajmy, że „Nota” została jako część składowa dołączona do „Konstytucji o Kościele” uroczyste ogłoszonej w dniu 21 listopada 1964 r.

Jaki był cel „Noty Wyjaśniającej”? Było nim

rozwiązanie wątpliwości (a także złudzeń) co do treści trzeciego rozdziału schematu „O Kościele”. Rozdział ten traktuje o „kolegialnym” zarządzaniu Kościołem. Stwierdza, że „wszyscy biskupi jako następcy Apostołów już na mocy samej sakry tworzą wraz z papieżem kolegium i z tego tytułu ponoszą odpowiedzialność za cały Kościół a nie jedynie za sprawy swej diecezji”.

Z takiego ujęcia „kolegialności” wynikać by mogły następujące wątpliwości: a) Czy papież bez kolegium biskupiego coś znaczy? b) Czy do tego kolegium należą wszyscy biskupi ważnie wyświęceni bez względu na to, czy są w łączności z papieżem czy też nie? To drugie pytanie będzie jaśniejsze, gdy sobie uświadomimy, że zdaniem teologów rzymskokatolickich tylko Rzymskokatolicki Kościół jest prawdziwym Kościołem Powszechnym. Świętym i Apostolskim, że Sobór rzymskokatolicki jest soborem ekumenicznym całego chrześcijaństwa, że jedynie biskupi posłuszni „Ojcu Świętemu” są następcami Apostołów czyli „prawdziwymi” biskupami.

Papieska „Nota Wyjaśniająca” z dn. 16 listopada 1964 r. obydwie wątpliwości rozstrzygnęła po myśli tradycyjnej teologii rzymskokatolickiej.

I tak co do roli biskupiego kolegium „Nota” stwierdza: „Nie należy rozróżniać między papieżem a kolegium, ale wyłącznie między samym papieżem (bez kolegium) a papieżem z biskupami”. Więc władza papieża wcale się nie zmienia, czy kolegium jest czy też go nie ma. Kolegium owszem może być, ale jako ciało wyłącznie doradcze, gdyż papież jest nieomylny sam i osobiście a nie wtedy, gdy jego decyzję zaaprobuje jakieś kolegium, sobór czy inne ciało wieloosobowe.

Drugą wątpliwość „Nota” rozwiała w sposób następujący: „Tam, gdzie nie ma łączności z Rzymem, funkcji (biskupiej) autonomiczno - sakramentalnej nie można wykonywać”.

Innymi słowy biskupi nieposłuszni w stosunku do papieża — więc wszyscy biskupi i patriarchowie prawosławni łącznie z patriarchą Atenagorasem — nie mają żadnych praw po Apostołach, do kolegium poapostolskiego nie należą, nie mogą (prawnie) odprawiać Mszy św. ani sprawować sakramentów św. Nota zaznacza, że tak jest nie według „praw rzymskich” czyli papieskich kanonów, ale tak dyktuje „prawo boskie”.

Zatem pap. Paweł VI orzekł (czy nieomylnie?), że jego rozmówca z dialo-

gu palestyńskiego, patriarcha Atenagoras, nie jest nie tylko patriarchą, ale nie jest w jego oczach biskupem, nie ma prawa rządzić, nie ma prawa nauczać, nie ma prawa święcić kapłanów. A jeżeli to czyni, postępuje niegodziwie, a niekiedy czynności jego są nieważne.

W takim rozumieniu Vaticanum II zaaprobował uroczyste w dniu 21 listopada 1964 r. osławiony rozdział trzeci schematu „O Kościele”, nazywany przesadnie programem rewolucyjnym w dziejach Kościoła Rzymskokatolickiego. W rzeczywistości Kościół ten po Vaticanum II (przynajmniej pod tym względem) znalazł się dokładnie w tym samym punkcie, w którym go zastał pamiętny rok 1870 po Vaticanum I.

Tak wynik głosowania nad schematem „O Kościołach Wschodnich”, jak „Nota Wyjaśniająca” pap. Pawła VI i „Konstytucja o Kościele” woła do zwolenników dialogu z Rzymem: Nie młiejcie złudzeń!

Woła tak przede wszystkim do wyznawców tych Kościołów prawosławnych, które ostatnio ponaglały w kierunku nawiązania z papieżem „braterskiego” dialogu, spieszyły się do tego jakby w obawie, by ich ktoś nie ubiegł. Wszak w tym jedynie celu zwołano na wyspę Rodos Trzecią Konferencję Prawosławną. Treści debat nie znamy, gdyż dyskutowano przy drzwiach zamkniętych. Znamienną jest wszakże rzeczą fakt telegraficznego odwołania przez patriarchę Atenagorasa deklaracji złożonej przez jego przedstawiciela przy Światowej Radzie Kościołów w Genewie, biskupa Emilianosa. Przedstawiciel zapowiedział w wywiadzie prasowym „wymianę legatów między Konstantynopolem a Rzymem”. Odwołanie tego oświadczenia jest dowodem refleksji i chwalebne rozsądku ze strony patriarchy Atenagorasa, który w Jerozolimie ścisnął po bratersku dłoń pap. Pawła VI przekonanego, że Atenagoras nie jest ani patriarchą ani biskupem.

Oby twarda, lecz prawdziwa rzeczywistość nie pozwoliła żadnemu z Kościołów prawosławnych powtórzyć stare, smutne błędy „unijne”. Oby przekonana, że upragnionej jedności chrześcijaństwa nie da się osiągnąć w ciągu kilku miesięcy, że nie wolno się kierować chwilowymi porywami serca, czy podniosłymi nastrojami. Bo i w tych sprawach potrzebny zimny rozsądek.

Ks. dr S. WŁODARSKI

# Z BYT MAŁE ZAINTERESOWANIE DORASTAJĄCA MŁODZIEŻA

Zagadnienie przestępczości młodzieży nurtuje coraz bardziej opinię publiczną.

Ostatnie miesiące brzemienne były w tragiczne w skutkach wypadki. W Warszawie młodociani przestępcy zamordowali sierżanta milicji — Jerzego Pietrzaka, w Olsztynie 16-letni Cz. Tuszyński zastrzelił w czasie przesłuchania st. sierżanta MO — Tadeusza Nawrockiego, 15-letni Janusz Walewski w Warszawie pozbawił życia strażnika Banku PKO Włóska, w okolicy Kętrzyńska grupa wyrostków pozbawiła życia motocyklistę.

W prasie rozpętała się burzliwa dyskusja na temat obniżenia granicy wieku odpowiedzialności, gdyż proces dojrzewania młodych ludzi przebiega dziś szybciej.

Mówi się o obniżeniu granicy wieku do lat 16. Prasa, ludzie dyskutujący, zdają sobie sprawę, że fali przestępstw popełnianych przez nieletnich nie wstrzymają się represjami karnymi, ale ostre sankcje będą środkiem odstrasającym i na pewno odegrają wielką rolę. I my również w powyższej sprawie zabieramy głos.

Trudno uchwycić, kiedy kończy się wiek wybujałych wyobraźni, wiek cięliczych łepetyń, przestrojonych w pióropusze i skalpy, wiek patrzenia na życie przez szkolne okno, a kiedy zaczyna się okres myślenia kategoriami dorosłych czy dorastających ludzi. Ale nie możemy wszystkiego podciągać pod miano „wielkiej przygody”, osłaniać się pióropuszcami i cięliczym wiekiem.

Na wykolejanie się młodzieży wpływają w znacznym stopniu ucieczki z domu, trudności szkolne, wagary.

Na młodych ludzi wpływają różne czynniki — presja opinii koleżeńkiej, atrakcyjność niedozwolonych przedsięwzięć. Często rodzice nie interesują się dorastającymi dziećmi. Młodych ludzi bardzo często wychowuje ulica. I pewnego dnia wstępują na drogę przestępstwa. Tragedia zaczyna się, kiedy ci młodzi ludzie targną się na życie innych osób.

Przestępstwo zostało dokonane. Młodzi ludzie zostaną ukarani. Tych, którzy dopuszczają się zabójstwa prawo ostro karze. Takie samo stanowisko zajmuje teologia.

Wszyscy zgodzimy się z tym (będąc w pewnym chwilowym stanie psychicznym), że kara śmierci jest koniecznością potrzebna dla utrzymania porządku społecznego i poszanowania prawa. Etyka katolicka stwierdza, że „...jeśli jakiś człowiek jest niebezpieczny dla społeczności i zaraźliwy dla niej z powodu jakiegoś grzechu, chwalebnie i zdrowotnie się go odcina dla dobra wspólnego. Nie należy oczywiście powoływać się tu na przykazanie miłości nieprzyjaciół, gdyż taki zbrodniarz sam wyklucza się poza nawias rozumu i stawia się w rzędzie nierozumnych zwierząt. I dlatego, chociaż jest złym zabijanie człowieka, pilnującego swej ludzkiej godności, jednak zabić człowieka-mordercę może być rzeczą dobrą...” Bolesne to słowa, ale prawdziwe. Przestępstwo zostało dokonane i sklasyfikowane. Ale czyż na równi z nim nie powinno nas boleć to, że młodzież dopuściła się tak haniebnych czynów?

Zbyt mało zrobiły organizacje młodzieżowe, żeby zmniejszyć urastające do zastraszających rozmiarów chuligaństwo, bandytyzm, przestępczość wśród młodzieży. Tuszyński, Walewski i inni to w wielkim stopniu rezultat braku zainteresowania młodzieżą.

Społeczeństwo musi wzmocnić aktywność, poprawić styl pracy szkół i wstrząsnąć sumieniami nieuczulonych rodziców. (g)

# POTRZEBNA JEST POMOC

— Mieszkam z dwojgiem dzieci w oborze — opowiada Antoni P. mieszkaniec Brzeźna w pow. sieradzkim. — Mam tutaj wilgoć taką, że już nie tylko meble rozleciały się, ale i nasze kości zaczynają „strzykać”, a ostatniej zimy myśleliśmy, że zmarzniemy na śmierć... Więc, proszę pana, tak żeśmy się wszyscy starali i pracowali uczciwie, żeby wywiązać się dobrze ze swych obowiązków wobec państwa i żeby zapracować na jego pomoc przy budowie domu.

— O jakiego rodzaju pomoc tu chodzi?

— Widzi pan, plan otrzymałem od architekta, fundament już stoi, mam trochę wapna i cegły. Zabrakło mi tylko pieniędzy na opłacenie fachowej robocizny, więc złożyłem podanie do Banku Rolnego o pożyczkę. Ale Bank mnie odpisał, że nie ma pieniędzy.

Antoni P. w dobrze rozumianym interesie własnej rodziny zaczął interweniować. Sprawa oparła się o Warszawę. W ostatecznej rozgrywce zwyciężył petent. Bank w Sieradzu postanowił udzielić Antoniemu P. 20 tys. zł kredytu na wykończenie budowy domku rodzinnego. Okazało się potem, że sprawę tę po zbądaniu można było załatwić na miejscu i od ręki.

☆

Rozmawiam z Ludwiką L. matką sześciolatniego syna.

— Pyta pan, czy natrafiłam delikatnie mówiąc, na nieprzychylność ludzi, którzy z racji pełnionych obowiązków powinni byli mnie dopomóc? — Niestety, tak.

Zmuszona byłam wnieść pozew do sądu w Jaśle o uznanie ojcostwa i o alimenty, bo ojciec wyparł się dziecka. Sąd w Jaśle przesłał sprawę do Akademii Medycznej w Krakowie, która na podstawie analizy krwi miała wydać orzeczenie o ojcostwie. To orzeczenie było niezgodne ze stanem faktycznym. Musiałam się odwołać do Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Sąd przekazał sprawę Akademii Medycznej we Wrocławiu. We Wrocławiu uznano ojcostwo oskarżonego. I myśli pan, że na tym koniec? Teraz on z kolei domaga się, żeby analizę krwi przeprowadzić po raz trzeci, ale już w Warszawie. Tymczasem ja jestem biedną kobietą, nie mającą żadnego majątku, pracując ciężko w fabryce, a ojciec mego dziecka jest dość zamożny, ma czym opłacać adwokatów, chwali się, że pół majątku poświęci na to, aby wygrać sprawę.

Oba przypadki wymownie ilustrują pewne znieczulenia na ludzkie kłopoty i troski, bezduszny stosunek niektórych urzędników od siedmiu boleści, brak zrozumienia ludzkich potrzeb i nawyki biurokratyzmu. Utrudniają nam one życie, wywołują niepotrzebne rozgoryczenie i sceptycyzm. A przecież wielu ludziom, znajdującym się w trudnej sytuacji, potrzebna jest pomoc.

Fr. Oszmiański

## »...ZDAJ SPRAWĘ Z WŁODARSTWA TWEGO...«

Tymi słowami zwraca się w ewangelicznej przypowieści człowiek bogaty do swojego włodarza, którego „zniesławiono przed nim, jakoby trwonił dobra jego”.

Tymi samymi słowami Pan Bóg ma prawo zwrócić się do każdego z nas, gdy zniesławiamy się przez złe postępowanie. Tymi słowami zwróci się do nas Bóg, gdy przyjdziemy do wieczności. Na usłyszenie tych słów w każdej chwili powinniśmy być przygotowani. Bez wątplenia poważne potraktowanie wymowy tego wezwania nasuwa obawę.

Gdzie więc leży źródło niepokoju? Wszystko, bez wątpienia, zależy od tego jak my traktujemy nasze powołanie życiowe. Opatrzność każdemu z nas wyznaczyła w społeczeństwie ludzkim właściwe miejsce, pewne zadania życiowe do spełnienia. Nasza praca, zajęcie, zainteresowania, nasz stan, to nie wynik przypadku, ale dzieło Opatrzności Bożej. Według odwiecznej woli Bożej, świat jest jakby wielkim teatrem, na którym każdy człowiek gra swoją rolę życiową. I nie to jest ważne, czy nasza rola jest wielka, czy mała w społeczeństwie, ale to, jak my swoje powołanie życiowe wykonujemy. Niezależnie od tego jakie są nasze codzienne zajęcia, jaki jest nasz zakład pracy wszyscy, od Chrztu św. poczynając, powołani jesteśmy przez Boga do godności „synów światłości” Bożej. To nie jest komplement. Tak jest faktycznie. „Jam jest światłością świata” (J. 8, 12), mówił Pan Jezus osobie My — synowie światłości, powinniśmy życiem swoim świadczyć o tym. Nasze życie powinno być czystym zwierciadłem, jak najdoskonalej przy ludzkich możliwościach, odbijającym na otoczenie światłość Bożej dobroci, miłości, sprawiedliwości, Bożego działania. To jest nasz wielki obowiązek, to jest, nasza wspólna sprawa, za którą zawsze jesteśmy odpowiedzialni przed okiem Bożej Opatrzności. Bóg — Dobro najwyższe i nam powierzył dobro w każdej jego postaci i pragnie, abyśmy byli dobrymi jego włodarzami, abyśmy je strzegli i pomnażali. Bóg w swojej dobroci obdarzył nas wielkim darem wolności woli, ale ta nie powinna z tej racji folgować sobie, lecz przeciwnie tym więcej miłością za miłość odpłacać. Bóg-Stwórca natury ludzkiej wie, że nasze serca najłatwiej okazana miłość wzrusza i podbija i do wzajemnej miłości pobudza. Majestat i moc Boga-Stworzyciela, Jego niepojęta mądrość w urzędzeniu tego świata, Jego sprawiedliwość i świętość wywołują w człowieku zdumienie i zachwyt. Człowiek więc nie może zajmować, tylko i wyłącznie, postawę tego, który podziwia Boga, to byłoby z naszej strony stanowczo za mało. Bóg pragnie, aby każdy z nas poznawając Go coraz lepiej, tym więcej miłował Go.

Przez tajemnicę Wcielenia pokazał Bóg człowiekowi serce ludzkie Boga-Człowieka, kochającego nas wszystkich, troskliwe o dobro doczesne i wieczne, prywatne i publiczne ludzi. Boża miłość wskazuje człowiekowi ubogi żłobek w Betlejem, gdzie rodzi się Bóg, warunki w jakich dziś w Polsce chłwa nie rodzi się żaden człowiek. Bóg wskazuje nam Nazaret, gdzie do trzydziestego roku życia, Syn Boży pracuje jak każdy człowiek, wraz z Józefem, opiekunem swoim. Bóg wskazuje nam na trzyletnią nauczycielską działalność Pana Jezusa, wypełnioną praktyczną, serdeczną miłością i dobrocią do człowieka, wzorcowa

postawa jaka my wszyscy powinniśmy mieć wobec drugich ludzi. Bóg wskazuje na wielkie dzieło Odkupienia świata, na okrutną drogę Zbawiciela pod ciężarem Krzyża, na te krótkie cierpienia, przed którymi wzdrygamy się na samą myśl, na Kalwarię gdzie Zbawiciel, umiłowawszy bezgraniczną miłością ludzkość wszystkich wieków oddaje swoje życie w bolesnych cierpieniach na poświęceniu krzyżowej.

Nie może być bardziej przekonujących momentów Bożej dobroci i miłości do nas nad te. Ale ta miłość i nas zobowiązuje. Nie wolno jej nam wykreślać z programu naszego katolickiego, codziennego życia, postępowania. Nie możemy nad nią postawić przyjemności zmysłowe, wyżywianie się w nich, pieniądze czy sławę. Miłość Boga zobowiązuje nas do szanowania Jego woli świętej, którą Kościół ciągle przypomina.

Wiadomo, że być uprzejmym i obowiązkowym urzędnikiem, uczciwą ekspedientką w sklepie spółdzielczym, w zakładzie gastronomicznym, w domu towarowym, przy rozdziale mieszkań itd., umieć odrzucać ordynarne „łapówki”, nie uprawiać kumoterstwa to wielka rzecz, ale do tej wszechstronnej uczciwości my zobowiązani jesteśmy nie tylko w obawie przed karami, którymi grozi prawo cywilne, ale również i przede wszystkim w obawie przed sankcjami prawa Bożego, z miłości do Boga, w świadomości, że takie jest powołanie życiowe człowieka, katolika.

A modne dziś chuligaństwo, pijaństwo, plaga rabunków i zabójstw, dokonywanych i rozpowszechnianych przez młodocianych przestępców, czyż to jest przejaw miłości Boga przez człowieka? Jakie będzie przed Bogiem sprawozdanie tych ludzi z włodarzowania dobrami Bożymi? Nie ulega wątpliwości, że życie nasze, jeśli je poważnie traktujemy, jest olbrzymim ciągiem najrozmaitszych wielkich i małych problemów. Męcą nas może niejednokrotnie poważne, nieodparte pytania: jaki jest sens mojego życia, dlaczego żyję, dlaczego muszę cierpieć, dlaczego grzeszę, dlaczego muszę umrzeć, dlaczego Bóg od razu nie karze złoczyńców itp. Na pewno nie od razu potrafimy sobie na te pytania odpowiedzieć. Nam wierzącym nie wolno jednak się ludzi, że poza Bogiem znajdziemy na te problemy zadowalającą odpowiedź. „Jam się na to narodził i na to przwzedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J. 18, 37). Głębia treści tych słów Pana Jezusa powinna nam w wielu sprawach życiowych być bardzo pomocną.

Wszyscy ludzie, mający zdrową ambicję, na pewno troszcza się o to, aby swego życia nie zmarnować, aby być komuś w życiu potrzebnym, aby życie ich miało wartość prawdziwą. Cały problem jest tylko w tym, aby wśród wielu wartości życiowych umieć znaleźć największą i żeby się w tej zasadniczo dla nas sprawie nie pomylić.

Nam wszystkim, ufającym w sprawiedliwość Bożej Opatrzności powinno szczególnie zależeć na tym, aby życie miało wartość w oczach Bożych. Bez wątpienia, osiągniemy to, jeśli całe nasze postępowanie i działanie będzie czerałało soki żywotne ze źródła najwyższej wartości — z Boga samego.

Ks. Jan Maria Zieliński

CZĘSTO-  
CHOWSKIE  
POKŁOSIE

Parafia polskokatolicka w Częstochowie w dniu 27 września przeżywała doniosłą uroczystość. W dniu tym w asyście ks. Leopolda Nowaka, kanclerza Kurii Biskupiej w Krakowie oraz ks. Adm. Henryka Buszki, przybył z wizytą pasterską Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej — Ks. Infułat Tadeusz

Majewski. Na tę uroczystość wierni pięknie przyozdobili swoją świątynię. Otarze tonęły w powodzi światła i kwiatów przyciągając wzrok pomysłów i piękną dekoracją. Nad białością nieskazitelnej czystości do minowały dwa kolory, estetycznie ze sobą harmonizując: nie

Jeden okres szkolny już minął, zbliża się następny. Na wywiadówkach wychowawcy często powtarzali: „dziecko jest zdolne. Da sobie radę. Proszę być spokojnym o córeczkę, synka”, a inne: „dziecko jest pracowite, ale mało zdolne...”, nie mówiąc już o dzieciach zdolnych, ale leniuchach. Co to znaczy, że dziecko jest zdolne lub niezdolne?

Zagadnienie zdolności dziecka interesuje wszystkich rodziców i wychowawców. Łączy się ono z szerszym problemem roli zadatków wrodzonych u dziecka z jednej strony a wychowaniem, szczególnie domowym, z drugiej a to wszystko znów składa się na tzw. rozwój dziecka, człowieka.

Jest rzeczą bezsporną, że dzieci (a później starsi) różnią się między sobą pod względem zdolności. Jedne dzieci pięknie rysują, malują, inne zaś śpiewają, komponują utwory muzyczne, piszą utwory, wiersze, recytują itp.

Z faktu tego wylaniają się następujące zagadnienia:

- 1) co nazywamy zdolnościami?
- 2) jakie jest ich pochodzenie, rozwój, kształcenie i klasyfikacja.

Na ten temat, za pośrednictwem nauczycielki, zebrałem materiał od nauczycieli z dwóch pewnych szkół warszawskich, a także od niektórych lekarzy i rodziców.

Jakieś trzy czwarte wypowiedzi określało zdolność jako szybkość zapamiętywania i pojmowania tego, co się słyszy lub widzi. Inni jako umiejętność zastosowania zdobytych wiadomości w praktyce.

Na temat pochodzenia zdolności zajęto również różne stanowiska. I tak: jedni twierdzili, że zdolności powstają u dziecka w toku jego działalności, pracy, nauki. A więc charakter działalności i jego środowisko decyduje o zdolności i jej rozwoju.

Inni: Dziecko przychodzi na świat z danymi zdolnościami. Praca dziecka i jego środowiska może tylko wpłynąć na rozwój lub zanik zdolności u dziecka.

Jeszcze inni mówili, że dziecko rodzi się z pewnymi zdolnościami, zadaniami biologiczno-anatomicznymi, na których podłożu rozwijać się będą zdolności dziecka w zależności od warunków, w jakich się ono znajduje oraz jego własnej aktywności.

A jak rozpoznać u dziecka stopień zdolności? Różni różnie do tego problemu również podchodzą. Jedni rozpoznają i oceniają zdolności dziecka po jego odpowiedziach na lekcjach czy też innych jego zajęciach uczniowskich. Przede wszystkim pod uwagę wchodzi tutaj oceny ucznia: dobre i bardzo dobre. Oceny świadczą też mają o nauczycielu, czyli podobno u dobrych nauczycieli wszystkie na ogół dzieci mają być zdolne, u gorszych — niezdolne.

Inni uważają, że zdolności u dziecka można rozpoznać po jego stałej skłonności do nauki, pracy, łatwości przyswajania sobie naukowego materiału oraz twórczej pracy dziecka. Brak tych zdolności świadczy ma o braku zdolności u dziecka.

## KILKA UWAG O ZDOLNOŚCIACH DZIECKA



Były też wypowiedzi, że za zdolności dziecka odpowiedzialni są za wytworzenie i rozwój zdolności. Pod uwagę mają być brane — obserwacje, spostrzeżenia, analiza samodzielnych prac dziecka, np. rysunków, wypracowań, rozwiązywania zadań itp. Ten sposób rozpoznawania zdolności u dziecka jest bardzo niebezpieczny, bo najbardziej niesprawiedliwy, gdyż raz dziecku przypisuje się zdolności, innym razem przy tym samym charakterze zajęć, gdy mu się nie powiedzie, brak zdolności. Na przykład:

Dziecko z trudem przeszło do następnej klasy. Rodzice i nauczyciele twierdzili, że jest tępym, niezdolnym, bo w ciągu roku otrzymywało wiele niedostatecznych z różnych przedmiotów. Ale pod wpływem pewnej namowy rodzice poszli z dzieckiem do lekarza. Lekarz orzekł, że dziecko jest normalne, zdrowe, powinno więc dobrze się uczyć. Lekarz długo rozmawiał z rodzicami na temat dziecka. Podczas rozmowy poznał całą prawdę o dziecku. Na koniec postawił diagnozę: zabronił rodzicom i wychowawcom nazywać owo dziecko nieukiem, a wręcz przeciwnie, zachęcać je do nauki, wmawiać, że jest zdolne, więc może przynosić lepsze stopnie. Otoczenie dziecka zastosowało się do rady lekarza. I o dziwo! To samo dziecko, które przedtem miało wiele stopni niedostatecznych, a potem u tego samego nauczyciela w ciągu roku tylko jeden raz otrzymało stopień niedostateczny, reszta były stopnie dostateczne, dobre i bardzo dobre.

Jak więc wytłumaczyć taki postęp dziecka w tych samych warunkach domowych i szkolnych?

U dziecka tego pod wpływem wmawiań, narzekania, że jest tępym, nieukiem powstał kompleks niższości. Poczucie, chociaż wmówione, własnej niezdolności do pracy wpłynęło na niedostateczne wyniki pracy dziecka. Ale okazało się, że dziecko było normalne. Miało wszystkie zadatki biologiczne na otrzymywanie dobrych stopni, ale nie miało wyrozumiałego środowiska domowego i szkolnego. Po zmianie warunków środowiskowych okazało się, że dziecko jest zdolne.

Podobnych przykładów można by podawać wiele. Dlatego, jak

już zaznaczyłem, podział dzieci normalnych (zdrowych biologicznie i psychicznie) na zdolne i niezdolne jest często bardzo niesprawiedliwy, niesłuszny i krzywdzący danego małego człowieka.

Aby nie dopuścić do fałszywej oceny zdolności ucznia, rodzice i wychowawcy powinni dojść na podstawie własnych doświadczeń, (a jeżeli sami nie mogą, poradzić się lekarza) do właściwej definicji zdolności i źródła ich pochodzenia. Po rozpoznaniu stopnia zdolności dziecka w oparciu o wrodzone biologiczne zadatki winni rozwijać i kształtować zdolności dziecka, stwa-

rzając pomyślnie warunki rodzinne, szkolne i środowiskowe. Bo wiem stosunek rodziców i wychowawców do dziecka o różnych stopniach uzdolnień wpływa na efekty pracy ucznia. Stosunek ten powinien być serdeczny, miły, życzliwy, indywidualny do każdego dziecka, bo każde dziecko jest innym człowiekiem i nie można do wszystkich przykładać tej samej miarki. Nie można więc potępiać mniej zdolnych dzieci, ale wręcz przeciwnie zachęcać je do nauki, wmawiać im pozytywne zadatki, a nie negatywne, mówić, że jest zdolne, że może mieć lepsze stopnie, pochwalić je nawet wówczas, gdy mu się coś nie uda. Nie można też wciąż chwalić dzieci zdolnych, bo to prowadzi do zarozumiałości, a w rezultacie wyrośnie na leniucha i ze zdolnego stanie się uczniem niezdolnym i to nie z własnej, ale ze środowiska winy. Postępy takiego dziecka trzeba oceniać sprawiedliwie, ale bez zachwyty, bez patosu.

Niesprawiedliwa, niewłaściwa, fałszywa ocena zdolności dziecka przez rodziców i wychowawców prowadzi do wytworzenia się kompleksu niższości, do załamania, do zwątpienia w swoje możliwości, do braku chęci do pracy, do wysiłku, pozbawia nadziei osiągnięcia pomyślnych wyników pracy. W rezultacie zaś u takiego dziecka rodzi się żal do rodziców, nauczycieli za jakże często mylną ocenę możliwości dziecka.

Nie można więc od dziecka wymagać nadwyzwyczajności, bo zdolności ujawniają się w niejednakowym czasie. Są liczne wypadki, że rozwijają się one w szkole średniej lub dopiero na studiach uniwersyteckich. Lepiej jest więc powiedzieć o dziecku (o człowieku) za dużo dobrze, niż dużo źle. Same wyniki w nauce w tej czy innej klasie, u tego czy innego nauczyciela wcale nie muszą świadczyć o zdolnościach lub niezdolnościach ucznia. O postępach ucznia w nauce świadczy również jego środowisko domowe i szkolne.

Fot. Fejur

## RODZINA

*Nasz dom na wzgórzu, w dole płynie rzeka.*

*Rodzina zespólona miłością i wiarą.*

*W ogrodzie rozśpiewanym misterium jabłoni  
pod nieba błękitnego odwieczną zagadką.*

*To ciągle lato szczęścia, harmonii i zgody,  
w aurze stałej pogody równowagi ducha  
nic nie mąciło drobnych zadań codzienności,  
kart życia wypełnianych z wielką sumiennością.*

*Rodzina — ileż słowo to zawiera wzruszeń  
i myśli, które rzeźbią kształt całego bytu.  
Gniazdo, skąd się wyfruwa w samodzielną podróż,  
z orężem przeciw burzom i z sercem dla ludzi.*

WITOLD NANOWSKI

# DELEGACJA MŁODZIEŻY Z NRF W KRAKOWIE I OŚWIĘCIMIU



Przewodniczący Oddz. PRE w Krakowie wita przewodniczącego delegacji z NRF.

Od dnia 23 do 24 października br. bawiła w Krakowie grupa studentów, nauczycieli z Kościoła Ewangelickiego z NRF wraz z pastorem Hermannem Flake. Delegacja ta przybyła z miasta Blomberg.

Na lotnisku powitał ją przewodniczący Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej z Krakowa ks. infułat Tadeusz R. Majewski — wikariusz generalny diecezji krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Obecni byli na lotnisku również i inni kapłani z Kościoła Polskokatolickiego.

Goście przybyli następnie do Kurii Biskupiej a potem w towarzystwie ks. mgr Bernarda Lorkowskiego wyjechali do Oświęcimia i Brzezinki. W czasie tej podróży do obozu zagłady odbywały się rozmowy na temat ekumenii, a przede wszystkim na temat pokoju i pokojowego współistnienia wszystkich ludzi na całym świecie. Goście w czasie podróży podziwiali piękno naszej polskiej jesieni i rozmach naszego budownictwa.

Po półtoragodzinnej podróży byliśmy na miejscu. Gości oprowadzał w Oświęcimiu i Brzezince były więźni tych obozów władający dobrze językiem niemieckim. Trzeba zaznaczyć, że przewodnik, którego nazwiska nie pamiętam zdał egzamin na celującego. Zbrodnie faszystowskie dokonane na ludziach zrobiły bolesne wrażenie na gościach, tak, że kiedy już opuszczaliśmy Oświęcim i Brzezinkę i żegnaliśmy się z przewodnikiem, Niemcy z NRF oświadczyli mi: „Ten człowiek tyle przeżył, a jednak nie widać w nim śladu nienawiści do nas”. Tak rzeczywiście widać było, że on dużo przeżył, ale zachowuje się jak Polak ceniący wysoko swoją dumę narodową.

Jednak samo zetknięcie się z obozem zagłady i śmierci było dla tego młodego pokolenia niemieckiego najlepszą lekcją poglądową mówiącą o tym, co może uczynić nienawiść rasowa, co uczynił mł. nadszowiec.

O tym, co ci młodzi Niemcy czuli po tej bolesnej dla nich lekcji poglądowej, świadczą najlepiej słowa, które pozostawili po sobie w księdze pamiątkowej oświęcimskiego obozu. A oto ich brzmienie: „Eine Gruppe, bestehend aus Lehrern, Studenten und Mitarbeitern der Evangelischen Jugend in Deutschland hat Auschwitz besuche. Sie kehrt heim mit dem Willen, dafür zu sorgen, dass sich das Geschehene nicht wiederholt.“ („Grupa składająca się z nauczycieli, studentów i działaczy ewangelickiej młodzieży w Niemczech zwiedziła Oświęcim. Wracamy do domu z mocnym postanowieniem starać się o to, aby to co tutaj widzieliśmy, nigdy więcej się nie powtórzyło“).

Wyżej wymienione oświadczenie podpisał: Hermann Flake, pastor, Hans Meyer, profesor biologii, Ewald Kröger, wychowawca młodzieży (Jugendwart) i nauczycielka Ursel Brun-siek, oraz studenci: Bernd Schwuchow, Peter-Aleksander Philip, Forn Clamors i studentka Irmlrand Friedrichsmeyer.

Następnego dnia zwiedziliśmy Kraków, najpierw Wawel, który swoją okazałością i bogactwem sztuki i architektury zrobił wielkie wrażenie. Wielka ilość wycieczek, które tam spotkaliśmy świadczyła o tym, że my, Polacy czcimy nasze pomniki narodowe. Przewodnik władający dobrze językiem niemieckim oprowadzał wycieczkę pokazując nasze drogocenne zabytki. Trudno mi opisać z jak wielkim podziwem oglądano to wszystko. Kiedy Niemcy dowiedzieli się, że Wawel, ten wspaniały pomnik naszej kultury był podminowany i miał być zniszczony przez wycofujące się oddziały Wehrmachtu, ogarnęło ich przerażenie, ale zarazem również i wstyd.

Następnie zwiedzaliśmy okolice Rynku Głównego. W kościele mariackim szczególne wrażenie uczynił na gościach ołtarz Wita Stwosza. Powiedzieli im, że wywieźli go Niemcy i odnaleziony został dopiero po wojnie. Drogocenne rzeźby wy-

magaly całkowitej konserwacji, ponieważ uległy zniszczeniu.

Podziwiano także Sukiennice i inne zabytki Krakowa. Po południu odbyło się spotkanie w Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego. Niemcy oświadczyli ks. infułatowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, że Kraków im się bardzo podobał. Przede wszystkim podziwiali jego zabytki.

Kiedy ks. infułat zapytał ich czy napotkali na jakieś trudności, odpowiedzieli, że takich wcale nie było i wszędzie czuli się bardzo dobrze. Tylko Oświęcim i Brzezinka zrobiły na nich okropne wrażenie. O tym wszystkim, co tam się działo i co tam na własne oczy widzieli opowiedzą u siebie w domu. Kiedy ks. infułat zapytał ich co wynoszą ze swego pobytu z Krakowa, odpowiedzieli, że nie tylko dobre wrażenie. „Po tych wszystkich krzywdach jakie Niemcy wyrządzili waszemu narodowi nie spodziewaliśmy się takiej gościnności. Tymczasem łączność i pierwsze pomosty dla wspólnej pracy dla pokoju zostały położone“.

Każdy z gości przedstawił się osobiście, podając swoje nazwisko i zawód.

Następnie ks. infułat przekazał pozdrowienia dla zborów, rodziców, profesorów i przyjaciół gości. Zaznaczył również, iż sądzi, że będą teraz dużo a przede wszystkim obiektywnie mówić o Polsce, o rozwoju naszej Ojczyzny, o naszym Kościele Polskokatolickim i o ruchu ekumenicznym. Czcigodny ks. infułat zaznaczył również: „Jestem teraz mocno przekonany, że po tym wszystkim co wysłuchacie w naszej Ojczyźnie widzieli i słyszeli zrozumiecie dobrze dlaczego my, Polacy, tak mocno walczyliśmy o pokój i pragniemy pokojowego współistnienia. Niech Was dobry Bóg prowadzi do Waszej ojczyzny“.

Pastor Hermann Flake w serdecznych słowach w imieniu całej grupy podziękował za szczerą i prawdziwą gościnność. Zapewnił, że będą o wszystkim co widzieli, mówili w Niemczech. Powiedział dalej, że dobrze by było, gdyby w ramach ekumenii nawiązano jeszcze ściślejszą łączność. Zaznaczył on, że teraz doskonale rozumie dlaczego my, Polacy walczyliśmy o pokój. Nasz wielki wysiłek i oni popierają i popierać będą. Po tej wizycie, tak krótkiej, w Polsce nabrali oni innego przekonania o swoich braciach w Chrystusie. Pierwszy raz zetknęli się z Kościołem Polskokatolickim, Kościołem, który według ich zdania ma wielkie zadanie do spełnienia. Życzył rozwoju naszej Ojczyźnie, Kościołowi Polskokatolickiemu i ekumenii w Polsce. Pożegnaliśmy się słowami: Do zobaczenia!

Opracował: ks. mgr BERNARD LORKOWSKI



Na lotnisku w Krakowie delegację z NRF powitał przewodniczący Oddz. PRE ks. inf. T. R. Majewski.





**P**od względem idei oraz zasad wiary chrześcijańskiej Kościół Polskokatolicki sięga czasów Wierzyńnika. Odnosnie uprzyśpieszenia tej wiary narodowi polskiemu, Kościół Polskokatolicki zabrał się o narodowe apostołowanie świętych Cyryla i Metodego w IX w., zwłaszcza w czasie Sejmu Piotrkowskiego, jednakże pełną realizację znalazł w XX w. — czytamy w jednym z numerów „Polsłannictwa”.

Narodom słowiańskim nieśli światło wiary Chrystusowej słowiańscy apostołowie św. św. Cyryl i Metody, którzy działali na ziemiach słowiańskich już w IX w. Apostołowie ci trzymali się wiernie zasady Kościoła Pierwotnego, który nakazywał misjonarzom, by głosili Ewangelię w językach zrozumiałych dla narodów. Toteż Cyryl i Metody nie tylko w narodowych językach Słowian nauczali, ale również w tychże językach sprawowali wszystkie obrzędy.

Morwscy Słowianie (a do nich należeli także i Małopole) sprzeciwiali się nabożeństwu zaprowadzanym w języku łacińskim, domagając się, aby mogli modlić się w języku ojczym.

Historyk Mateusz z Miechowa pisze: „Kroniki stanowczo udowadniają, że w 949 r. Morawianie założyli na Kleparzu k. Krakowa kościół św. Krzyża, że tam mieli sprawować liturgię w języku polskim”. (Math, de Miech., in lib. I Cap. 13). W głębokim średniowieczu polskim następuje wzrost świadomości narodowej, który przejawia się m. in. walką o język narodowy. Język narodowy zaczyna zdobywać prawo obywatelstwa w Kościele. Powstają modlitwy i pieśni w języku polskim. Synod łęczycki (1285) postulował, aby obowiązki duchownych w szkołach pełnili ludzie znający język polski i zalecał odmawianie modlitw po polsku, a także głoszenie kazań w języku ojczymym i śpiewanie polskich pieśni kościelnych. Dopiero jednak wiek XVI w Polsce potrząsnął posiadami panoszącymi się wyższych duchownych. Szlachta zbiorowo wystąpiła przeciwko klerowi domagając się stworzenia Kościoła Narodowego.

W szesnastym stuleciu głośna była sprawa

ks. Stanisława Orzechowskiego, utalentowanego pisarza, który zawarł związek małżeński z Magdaleną Chelmską, córką szlachcica krakowskiego. Małżeństwo to ściągnęło na głowę ks. Orzechowskiego klątwę biskupa przemyskiego — Dziaduskiego, a co za tem idzie — pozbawienie dóbr i skazanie na wygnanie z kraju. Wyrok sądu biskupiego, poparty przez prymasa i episkopat, został również zatwierdzony przez króla Zygmunta Augusta, któremu biskupi zagrozili, iż nie dokonają koronacji Barbary Radziwiłłówny, jeśli nie



potwierdzi wyroku. Król nakazał możnowładcy Kmicie rozprawić się z ks. Orzechowskim. Do wykonania wyroku jednak nie doszło, gdyż sprawa Orzechowskiego odbiła się głośnym echem po całej Polsce; zawrzało na sejmikach. Szlachta w Małopolsce chciała wyróżnić kler rzymskokatolicki, a na jego miejsce sprowadzić pastorów ewangelickich, hetman Tarnowski nie chciał podać ręki biskupowi Dziaduskiemu, a Rafał Leszczyński na znak oburzenia nakrył głowę podczas podniesienia.

Toteż na najbliższym sejmie w Piotrkowie (1552) jako pierwszą sprawę wysunięto konieczność ograniczenia biskupów. Wtedy to także dojrzała myśl stworzenia w kraju Kościoła Narodowego. Myśl tę propagowali ludzie tej miary jak: Łaski, Modrzewski, a prymas Uchański przygotowywał się na pierwszego polskiego patriarchę.

Sobór wyznaniowy miał rozpocząć obrady na sejmie w 1556 r. Król Zygmunt August wysłał jednak wcześniej poselstwo do papieża z żądaniami od narodu polskiego. Domagano się: a) soboru narodowego, b) Mszy św. w języku polskim, c) zniesienia celibatu duchownych, d) Komunii św pod postacią chleba i

wina. e) zniesienia sądownictwa biskupiego.

Papież w odpowiedzi na żądania przysłał do Polski nuncjusza bpa Lippomana, w celu przeciwdziałania zwołaniu soboru narodowego.

Szlachetny, postępowy zryw społeczeństwa został z czasem „zażegnany” przez kler rzymskokatolicki. I dopiero pod koniec ubiegłego stulecia duchowni polscy mieli odwagę zerwać więzy nałożone na polską duszę przez Watykan. Praca ks. Hodura wydała owoce. Dzięki niej Kościół Narodowy rozwinął się w USA i Kanadzie, powstał w kraju.

Od sześciu lat ster rządów w Kościele Polskokatolickim dzierży Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode, Prymas Kościoła. Powiększył ilość parafii i liczbę duchownych. O Kościele Polskokatolickim zaczęto szeroko mówić wszędzie. Patrząc z perspektywy lat dostrzegamy, że — jak ongiś Kościół Narodowy, tak dzisiaj świat chrześcijański przybliżył mowę ojczystą do ołtarza. Zwalczający do niedawna język ojczysty w liturgii Kościół Rzymskokatolicki, zaczyna wprowadzać język ojczysty do liturgii.

Z nietajoną radością przeczytałem w artykule poświęconym Soborowi pt. „Instrukcja liturgiczna”, zamieszczonym w 47 n-rze „Zorzy” z ub. r., że „Sobór Watykański II słusznie wielką myśl o odnowie Kościoła rozpoczął od pozornie mało znaczącej odnowy liturgii”.

W artykule czytamy, że w Mszy św. w językach krajowych będzie mógł kapłan odmawiać lub śpiewać początek Mszy, Chwała na wysokościach, pozdrowienia („Pan z wami”), modlitwy, lekcję, ewangelię, Wierzę, Święty, Ojciec nasz, Baranku Boży i in., a przy rozdzielaniu Komunii św. kapłan będzie mógł w języku ojczymym wymawiać — Ciało Pana naszego...

Ponadto jeżeli chodzi o sakramenty św. Sobór wprowadza, by podczas ich udzielania były używane wyłącznie języki narodowe. Również wszystkie poświęcenia i błogosławieństwa będą się odbywały tylko w języku ojczymym. Także tylko język ojczysty będzie używany przy obrzędach pogrzebu. A więc jest jednak postęp, nawet znaczny. A co na to dewotki, które nie rozumiejąc łaciny, tak kurczowo jej broniły?



nów nieraz spotykał areszt lub więzienie. O tym, żeby budować kościoły nie było mowy. Ale jednak wbrew zakazom, kościołki też budowano. Często stawiano budynek z przeznaczeniem na dom ludowy, a w nocy, kiedy był gotów, zakładano krzyż i nad ranem był już kościół. Z chwilą gdy kościół stał, nie wolno go było już rozebrać. Ale za to były policyjne szykany.

W środowisku łódzkim, miesiące, które po I wojnie światowej było jednym z miast województwa warszawskiego, pierwszą myśl o polskokatolicyzmie rzucił ks. Br. Jaeger, a w r. 1927 już miasto całe było poruszone tą sprawą. W owym czasie pow-

wał figurę św. Antoniego. Została odnowiona świątynia i wstawiona stacja drogi krzyżowej, naprawiono dach. W r. 1958 parafię przyjął ks. J. Nowak. Ja jestem od roku 1960, początkowo proboszczem, teraz jestem dziekanem dekanatu łódzkiego, a proboszczem jest ks. St. Muchewicz. Za mojej kadencji zostały odnowione ołtarze, zakryścia, wybudowano skromną dzwonnice, uzupełniono oświetlenie, a w dniu 12 czerwca 1960 roku odbyło się poświęcenie dzwonu przez ks. bp J. Pękale. Doceniając zasługi ks. bp M. Rodego — Prymasa Kościoła Polskokatolickiego dla naszego Kościoła i porównując zasługi do zasług założyciela ks. bp Fr. Hodura — dzwon otrzymał imię Maksymilian — Franciszek. W międzyczasie ufundowano baldachim procesyjny, tabernakulum ozdobiono wspaniałym haftem. Przy kościele zorganizowaliśmy Towarzystwo Adoracji Najświętszego Sakramentu, Kółko Ministrantów, Punkt Katechetyczny, Radę Parafialną. Przeprowadziliśmy całkowity remont dachu kościelnego, odnowienie przedsiionka kościelnego i klatki schodowej z korytarzem w plebanii, remont kominów i szczytów kościelnych, instalacji wodociągowych do zakrystii i budynku plebanijnego oraz oszklenie okien kościelnych. Zakupiono lichtarze do katafalku i urządzenie całkowite katafalku. Teraz proboszcz czyli ks. Muchewicz przystąpił do odnowienia elewacji zewnętrznej kościoła, odnowienia zakrystii i innych.

Kiedy 2 lutego 1962 r. przekazałem parafię ks. proboszczowi St. Muchewiczowi, od tej pory zajmę się pracą misyjną na terenie dekanatu. W r. 1963 została otwarta nowa parafia w Mogilnie — Rososzycy, której administratorem został ks. Cz. Krasiukianis. Uroczystego otwarcia tej nowej parafii, której kaplica znajduje się w niskiej chacie dokonał Ks. Bp Prymas M. Rode w dn. 18 sierpnia 1963 roku. Otwieranie nowych parafii — to znak rozwoju naszego Kościoła. Być może w niedługim czasie otwarte zostaną nowe parafie w naszym dekanacie. Kiedy mówimy o Mogilnie, trzeba też wspomnieć i mieszkańców tej wsi a szczególnie o Janie

Cieślaku, Kazimierzu Cieślaku, Piotrze Gławędzie, który ofiarował mieszkanie na kaplicę i b. braciszku zakonnym Wincentym Rozporze — obecnie zakrystianie naszej kaplicy w Mogilnie.

Ciekawe jaki stosunek był proboszcza rzymskiego do nowo otwartej parafii i ludzi?

Wtedy tam był ks. Dławikowski. Zresztą dosyć szybko był zmieniony i zastąpiony przez innego proboszcza. Oczywiście nie obeszło się bez rzucania klątw na ludzi i straszenia ich diabłem. Ale te klątwy i groźby nie odniosły skutku. Wierni pozostali przy nowej parafii. Ludzie z Mogilna w rocznicę otwarcia parafii 18 sierpnia licznie przystąpili do Sakramentu św. Ołtarza. Również mają wielkie zaufanie do spowiedzi ogólnej.

Co ksiądz dziekan jak również ks. proboszcz planują odnośnie parafii w Mogilnie?

Przede wszystkim czynimy starania by przenieść kaplicę do lepszego budynku. Być może, że to nam się uda. Chcielibyśmy by wiernych nam przybywało, tym bardziej, że mamy tam wielu sympatyków. Poza tym dziś ludzie trochę inaczej myślą. Przed wojną wielu z tych co dziś spokojnie pracują, budują sobie domy, których dzieci studiuja, szukać musieli chleba za granicą. Jechali nawet z Mogilna do Niemiec na roboty.

Co ks. dziekan może już powiedzieć o życiu parafii?

Chciałbym jeszcze dodać, że staramy się być w zgodzie z władzami, popieramy politykę państwa, na swoim wąskim podwórku współpracujemy z Frontem Jedności Narodu, gdzie nasza wyznawczyni Irena Elerowska jest sekretarką i opiekunem społecznym dzielnicy Bałuty, jednej z największych w Łodzi. Poza tym w rocznicę 20-lecia PRL przy współpracy duchowieństwa innych wyznań odprawiliśmy tydzień modlitwy, oraz tydzień modlitwy ekumenicznej. Chciałbym jeszcze wspomnieć o wizytacji Ks. Bpa Prymasa M. Rodego w dniu 12 kwietnia, którą do dziś mile wspominamy.

Ch.

## Z WIZYTĄ W ŁÓDZKIM DEKANACIE



stały cztery parafie, mimo stałych prześladowań władz i kleru rzymskiego. W czasie okupacji, kiedy Łódź została włączona do Rzeszy, życie tych parafii zamarło, pozostała tylko jedna przy ul. Radwańskiej 45 pod wezwaniem św. Rodziny, która obecnie jest tu przy ul. Limanowskiego 60.

Kościół przy ul. Limanowskiego 60 jest dawnym kościołem poewangelickim i poświęcony został w r. 1949, 21 lipca przez ks. bp. J. Padewskiego.

Parafia Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Limanowskiego 60 istnieje już dość długo?

Tak. Wielu też było tu księży. Początkowo był ks. Wł. Tużyński, ks. M. Petrow i ks. St. Morawski — jubilat i nestor kapłaństwa. W r. 1949 ks. Marczewski został przeniesiony, po nim parafię objął ks. A. Jurgielewicz. Później było jeszcze wielu. Te zmiany nie były zbyt korzystne dla parafii. Byli ks. ks. T. Elioski, ks. Edward Gruce, ks. Fr. Baranowski obecny dziekan dekanatu kieleckiego, ks. J. Grochowski i ks. T. Gotówka. Za kadencji ks. T. Gotówki, parafia jakoś się ustaliła. Upiększono kościół. Doprowadzono do lepszego stanu ołtarz. Wstawiono nowe piękne tabernakulum ufundowane przez p. J. Jaworskiego. Jedną z wyznawczyń p. W. Regulska ofiarowała olejny obraz. Pan Br. Pokoryn ofiaro-

**P**arafia Kościoła Polskokatolickiego w Łodzi przy ul. Limanowskiego 60, to jedna z najstarszych parafii w kraju. Dziś rozmawiamy z ks. dziekanem, radcą Kurii Arcybiskupiej, Teodorem Elerowskim.

33 lata temu w r. 1931 wystąpiłem z Kościoła rzymskiego jako kleryk. W owych latach już głośno było o ks. bp. Fr. Hodurze i Kościele narodowym. W roku 1938 nawiązałem kontakt z ks. bp J. Padewskim, który był wtedy ordynariuszem Kościoła Polskokatolickiego z siedzibą w Krakowie. Nie były to łatwe lata dla naszego Kościoła. Ówczesny rząd sanacyjny i dominujący kler rzymskokatolicki prześladowały Kościół narodowy, który nie był zalegalizowany, a wiernych czy też kapła-

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 16 września ub. r. w parafii polskokatolickiej pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Stargardzie Szczecińskim odbył się pogrzeb s. p. Władysława Rucińskiego urodzonego w roku 1948 w Mszadli Starej, w ziemi kieleckiej. Władysław Ruciński należał do powstania parafii polskokatolickiej w Stargardzie ze kła ministrantów. Zwłoki Zmarłego przewieziono ze Szczecina ze szpitala do kościoła parafialnego do Stargardu. Mszę św. żałobną i wszystkie żałobne ceremonie odprawił miejscowy proboszcz ks. Franciszek Rygusik. Parafianie stargardcy stawili się tak licznie, że świątynia nie mogła pomieścić wiernych. Kondukt pogrzebowy idący na cmentarz był bardzo długi, uczestniczyli w nim m. in. uczniowie szkoły, do której uczęszczał. Każda klasa przyniosła wieniec. Szli także w białych komżach ministranci i rzesze wiernych. Na cmentarzu przy grobie ks. proboszcz Franciszek Rygusik złożył wyrazy współczucia Rodzicom Zmarłego i w serdecznych słowach wszystkim podziękował, którzy oddali ostatnią przysługę Zmarłemu.

JAN KUBIAK



## NIECH ODPOCZYWA W POKOJU

Niedawno w parafii polskokatolickiej w Hucisku k. Skarżyska żegnaliśmy na wieczny spoczynek s. p. Blecharskiego, który pozostawił w nieutulonym smutku żonę z dwojgiem dzieci. Parafia w Hucisku straciła jednego ze swych wiernych synów.

Rok kalendarzowy 1964 jest już poza nami. Minał bardzo szybko. Długo nam się wydawał na początku, a gdy minął, czujemy, że przeżyliśmy go za szybko, jakby jeden dzień. Podobnie jest ze wszystkim, co jest złączone z czasem.

W ubiegłym roku kalendarzowym zaczął się rok szkolny 1964/65. Wraz z minionym rokiem kalendarzowym upłynęło już bardzo wiele czasu roku szkolnego. Już niedługo, a staniemy i u jego końca. Warto więc zastanowić się, co zrobić, aby ten rok szkolny wypadł jak najkorzystniej dla samego ucznia, jak również dla nauczycieli i rodziców, którzy za wyniki ucznia ponoszą niezmiernie dużą odpowiedzialność. Jeszcze jest bowiem dużo czasu, aby nadrobić zaniedbanie w minionym okresie.

Zacznijmy od nauczycieli.

## JESZCZE JEST CZAS

Zadaniem i obowiązkiem nauczyciela jest przekazać uczniowi wiedzę, objętą programem nauczania dla każdej klasy, w sposób jak najbardziej przystępny i ciekawy. Nauczyciel musi dążyć, aby przez naukę dziecko stawało się mądrzejsze, umiało lepiej myśleć, doznawało najszlachetniejszych przeżyć, rozróżniało dobro od zła, rosło na wartościowego człowieka dla naszego społeczeństwa.

Jednak nauczyciel swoje ciężkie zadanie spełnić może jedynie przy ścisłej współpracy z rodzicami, jeśli rodzice zaopiekują się dzieckiem w czasie, gdy ono odrabia lekcje w domu. Sam nauczycielski wysiłek nie wystarczy.

Każdy z nas doskonale wie, że z reguły dzieci mają okresy zapału i okresy niechęci do nauki, że potrafią zapomnieć o obowiązku szkolnym — gdy zapalą się do sportu lub innego pozaszkolnego zadania. O odrabianiu lekcji nierzadko też decyduje ciekawy film wyświetlany w kinie lub telewizji.

Znamy zasady dziecka: odrobnię tylko lekcje pisemne, ustnych nie warto. Może nie będę pytany... Zresztą, czy akurat ja muszę być pytany?... A potem?... Potem przychodzi słownie słabe, niedostateczne, żal do nauczyciela o niesprawiedliwą ocenę i wreszcie uczeń zostaje w tej samej klasie na drugi rok. A w rezultacie jest to duża przykrość dla nauczyciela, jeszcze większa dla rodziców i wstyd dla ucznia.

Nie upraszczajmy jednak sprawy, bo dziecko może zostać na drugi rok w tej samej klasie z wielu innych, niezależnych od dziecka i od nikogo przyczyn. Bywają to wypadki długotrwałej choroby, tak ciężkiej, że dziecko nie mogło się uczyć w domu. Natomiast jeśli dziecko choruje nawet długo i do szkoły chodzić nie może, ale mogłoby się uczyć w domu, to przy pomocy rodziców, nauczycieli, kolegów czy koleżanek może systematycznie przerabiać materiał i po powrocie do klasy nie mieć zaległości.

Jeżeli zaś choroba jest dłuższa, trwająca nawet lata, to istnieje zarządzenie władz państwowych, że dziecko może pobierać bezpłatnie naukę w domu, jeśli rodzice prześlą podanie z odpowiednim zaświadczeniem lekarskim do odpowiedniego Inspektora Oświaty, który da zlecenie szkole rejonowej udzielenia indywidualnej nauki dziecku i realizowania obowiązku szkolnego.

Zdarza się również, że do szkoły podstawowej dostaje się dziecko, które nie powinno się w niej znaleźć ze względu na swój rozwój umysłowy. Takie dziecko, jeśli w porę nie zostanie rozpoznane i skierowane do szkoły specjalistycznej, to nie nadaje za programem przewidzianym na daną klasę przerabia z trudem dwa lub trzy lata. Ale takie przypadki jak choroba długotrwała czy upośledzenie umysłowe są stosunkowo rzadkie.

Gdzie więc tkwi istota drugoroczności? Często słyszy się narzekania, że winien tylko nauczyciel, bo dziecka nie zachęcił do nauki, bo „przyczepił” się do niego itp.

Muszę tu stanąć w obronie nauczycieli. Każdy nauczyciel ten dobry i ten mniej dobry — bo, powiedzmy sobie, nauczyciele bywają różni, stara się jak najmniej uczniów



zatrzymać na drugi rok. Promowanie całej klasy z zasady jest ambicją każdego nauczyciela. Z takiego rezultatu jest dumna szkoła, o takim nauczycielu — wychowawcy wiedza również nadrzędne władze szkolne oraz notuje się w protokołach pedagogicznych, które zostają w archiwum kancelarii, tworzą kronikę i historię szkoły. Każdy więc drugoroczny uczeń to także minus, niepowodzenie dla nauczyciela.

Wobec powyższego, nie ma chyba potrzeby tłumaczyć, że nawet przy słabszym nauczycielu zawsze większość klasy opanuje materiał nauczania objęty programem (świadczą o tym wizytacje nauczyciela) i odwrotnie, przy najlepszym pedagogu i dydaktyku zawsze ktoś pozostaje na drugi rok. Nie można zatem szukać przyczyny wyłącznie w nauczycielu.

Kto więc winien? Dziecko?

Często słyszy się, że przechodzą tylko zdolni, zaś mniej zdolni pozostają na drugi rok. Leń z reguły zostaje, uczeń pracowity pilny zawsze otrzymuje promocję. Czy w tych powiedzeniach zawarta jest cała prawda o uczniu, czy też tylko część?

Dziecku zdolnemu nauka na pewno łatwiej przychodzi. Szybciej bowiem opanuje materiał naukowy, aniżeli jego mniej zdolny kolega. Ale prawdą jest również i to, że pilnością wyrównuje się małe zdolności. Sumiennosc, systematycznosc przede wszystkim decyduje o postępkach ucznia w nauce.

Zdarzają się jednak wypadki, że i dziecko zdolne, pilne, pracowite pozostaje na drugi rok. Kto zatem winien, zwłaszcza w takim przypadku szkoła, uczeń?

Na pozór tak. W rzeczywistości winy dozukiwać się trzeba w domu rodzinnym.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że domy rodzinne są różne — dobre i złe, lepsze i gorsze. Z reguły dziecko w szkole jest zwierciadłem, lustrem domu rodzinnego.

go, jego kultury, zainteresowań, atmosfery itp.

Większość rodziców stara się o to, aby stworzyć swemu dziecku warunki do nauki, wdrażając je troskliwie do systematycznej pracy, do obowiązków, do wysiłku, do szanowania szkoły, nauki. O takie dziecko szkoła, wychowawca czy wychowawczynie są zupełnie spokojni. Na pewno otrzymają promocję do następnej klasy.

Bywają jednak rodzice, i to ze smutkiem stwierdzić trzeba, dla których sprawa nauki nie jest ważna. Tacy rodzice są wielkim, ogromnym zmartwieniem dla szkoły i nauczyciela. Znam osobiście wypadek, który zdarzył się w Warszawie na Grochowie (a takich jest bardzo dużo), gdzie nauczycielka w swej gorliwości udała się do domu swego ucznia, zdolnego, ale bardzo leniwego. Uczeń nie tylko, że źle się uczył i od wszystkich nauczycieli otrzymuje stopnie z reguły niedostateczne, rzadko kiedy dostateczne. Nauczycielka zastała matkę leżącą na tapczanie z wałkami na głowie, z papierosem w ustach, z książką w ręce.

Kiedy nauczycielka oznajmiła matce cel swojej wizyty, ta, nie zważając na obecność dziecka, zwymyślała nauczycielkę, że uparła się na jej dziecko, że jej „kochanie” jest w domu bardzo grzeczne, że... powinno otrzymać co najmniej stopień dobry lub w najgorszym wypadku minus dobry...

Takich rodziców jest bardzo dużo. Posyłają dziecko do szkoły, bo taki jest nakaz państwa, bo w przeciwnym wypadku płaci się karę. Nie interesują się jednak postępem dziecka w nauce, czy jego zachowaniem poza szkołą. Uważają, że ich dziecko zawsze winno otrzymać promocję do klasy następnej. Jeżeli nie otrzyma to tylko z winy nauczyciela, nauczycielki. Sami zaś nic nie robią, aby dziecku i szkole pomóc. Dzieci takie naśladując ojca, matkę, rodziców, dom uważają jako hotel, gdzie przychodzi ście tylko przenocować lub schronisko przed deszczem czy w ogóle złą pogodą na dworze.

Bywają również takie domy rodzinne, gdzie dziecko, choćby chciało, nie ma własnego kąta do nauki. Nie ma nawet własnego gwoźdźca, na którym mogłoby codziennie wieszać swoją teczkę bez obawy o to, że ktoś ją zdejmie i rzuci gdzieś bądź. Dziecko w takim domu codziennie odrabia lekcje gdzie indziej — raz przy stole, innym razem na parapecie okna, na krześle, przed którym kłęczą na podłodze. W takim domu jest czas i miejsce do wypicia wódki, do brydza, do oczka, do tysiąca innych przyjemności towarzyskich, ale nie ma miejsca i czasu dla własnego dziecka i jego potrzeb.

Bywają znowu domy rodzinne, gdzie dziecko jest gościem, posłańcem, gdzie wciąż musi biegać „na posyłki” albo jest „niańka” młodszego rodzeństwa. Takie dziecko, choćby najpilniejsze, zasiada do odrabiania lekcji dopiero wieczorem i przy stole zasypia. Zmęczone przychodzi też do szkoły. I mimo ogromnego wysiłku takie dziecko nie jest w stanie opanować programu.

Tak więc nauczyciele — jeśli chodzi o wynik całorocznej pracy — są w danym stopniu uzależnieni od domów rodzinnych swych uczniów. Bowiem dzieci uczą i wychowują nie tylko nauczyciele, którzy jak najściślej są złączeni z rodzicami swych uczniów i od nich też w dużym stopniu zależy postęp dziecka w nauce.

Dziecko wychowuje i kształci się pod okiem dwóch instytucji — szkoły i domu. Im lepiej, im ściślej te instytucje współpracują ze sobą, tym lepsze są wyniki wychowania i w nauce.

Do zakończenia roku szkolnego 1964/65 jest trochę czasu i braku można jeszcze nadrobić. Dlatego apelujemy do rodziców — współpracujcie jak najściślej ze szkołą, z wychowawcą klasy. Zyska na tym przede wszystkim dziecko, a o to przecież chodzi. Od Was, rodzice, w dużej mierze zależy czy Wasze dziecko otrzyma lub nie otrzyma promocję do następnej klasy. Dołóżcie więc wszelkich wysiłków, aby na Was obecnie nie narzekala szkoła, a w przyszłości dziecko.

„Złóżywszy kłamstwo, mówcie  
każdy prawdę z bliźnim swoim, bo  
jesteśmy członkami jeden drugie-  
go“.  
(Ef. IV. 25).

Kiedy Piłat rzucił Zbawicielowi pytanie, czym jest prawda, nie wyraził tylko swego osobistego zainteresowania filozoficznego. Wypowiedział się przez jego usta każdy człowiek, w którego duszy silnie i ustawicznie bije pragnienie poznania, zgłębienia prawdy. Z tego pragnienia rodzą się niustanne badania, tysiączne doświadczenia przyrodników, wnikliwe rozważania i spekulacje filozofów, serdeczną męką znaczone drogi konwertytów, gorące modły i wołania wierzących. Dla poznania prawdy wdziera się człowiek na najwyższe szczyty, zapuszcza się w głębokości morskie, przekopuje góry i od dawna zasypane ruiny dawnych osiedli ludzkich. Dla tej prawdy poświęca swój trud, rzeka się odpoczynku nocnego, zdiera żywotne siły, oddaje niekiedy i swoje życie. Prawda o ziemi i świecie, prawda o człowieku, jego pochodzeniu i przeznaczeniu, wreszcie i przede wszystkim — prawda o Bogu — oto w mniejszym lub większym stopniu przedmiot najwyższego zainteresowania każdego człowieka. Widocznie posiadanie i znajomość prawdy jest nieodzownym warunkiem życia człowieka, jego największą potrzebą, skoro Pan Jezus powiedział, że „na to się narodził i na to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie“ (Jan 18, 37).

Skoro tak się rzecz ma, tedy nie dziwi nas, że Pan Bóg postawił na straży prawdy przykazanie swoje. Jak czci i dobrego imienia człowieka strzeże przykazanie ósme również i prawdy. Przykazanie to nie tylko zakazuje kłamstwa, ale też i nakazuje mówić prawdę, dzielić się z bliźnim prawdą jako tym dobrem, bez którego niemożliwe jest życie ludzkie. Jak każdy ma prawo do życia, tak też ma i prawo do poznania prawdy, która jest tym dla ducha, czym chleb dla ciała. Prawdy potrzebuje każdy człowiek, aby się orientował w życiu, by mógł życie to wieść, rozwijać i doskonalić. Prawdy potrzebuje społeczeństwo, którego normalna, spokojna, zdrowa egzystencja uzależniona jest od prawdy i prawdomówności wszystkich członków. Dlatego przytoczyliśmy na samym początku tak bardzo znamienne słowa św. Pawła: „Złóżywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę o bliźnim swoim, bo jesteśmy członkami jeden drugiego“. Na prawdzie i prawdomówności buduje się wzajemne zaufanie. Bez tej elementarnej prawdomówności rozkłada się wszelkie życie w społeczeństwie we wszystkich jego formach. Wychowanie i nauczanie, kierowanie i rządzenie, działalność obywatelska, stosunki przemysłowe, handlowe, życie towarzyskie, koleżeńskie i rodzinne osadzone jest na zaufaniu, pływającym z przekonania o prawdomówności

drugich.

Może w świetle tych uwag pojmujemy lepiej, dlaczego Bóg zakazał kłamstwa, dlaczego kłamstwo wszelkie w samej naturze jest grzechem i żadne okoliczności nie mogą go dobrym uczynić. Nie dlatego jest kłamstwo złem, grzechem, że ma — jak mówi przysłowie — krótkie nogi i daleko z nim zająć nie można, gdyż prawda zawsze wyjdzie jak oliwa na wierzch. Nie dlatego, że szkodzi samemu kłamcy, którego z czasem odkryją, że spowoduje odebranie mu kredytu zaufania i stopniowo wyobcowanie go ze społeczeństwa zdrowego — ale dlatego, że kłamstwo jest złe wewnętrznie. Sprzeciwia się przeznaczeniu precydnego tego daru. Iakim Bóg obdarzył człowieka — daru mowy. Mowa ma obdzielać prawdą bliźnich, ma służyć do poznania, zbliżenia wzajemnego ludzi, ma objawiać i komuni-

co się myśli, a tym, co się mówi. Kłamie się czynem, jeżeli zachodzi niezgodność między naszymi przekonaniem, a naszym postępowaniem; jeżeli udaje się cnoty, których się nie posiada.

Pouczał nas Zbawiciel, że drzewo poznaje się po owocach, które ono wydaje — „wielkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a wszelkie drzewo złe, złe owoce rodzi. Czyż zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi?“ (Mat. 7, 16 i n.). Nie. W naturze panuje jakaś wierność prawdzie. Tylko człowiek może być obłudnikiem. Tylko — on gdy jest aniołem ciemności — potrafi niekiedy przywdziać strój anioła jasności.

Zwyczajne, słowne kłamstwo nie jest od razu grzechem ciężkim. Kiedy jednak powłoka szkody bliźniego, narusza porządek sprawiedliwości, albo poważnie rani miłość bratnią, staje się ciężkim przewinieniem.

Ale — powiem — czy w takim razie wszystkim i wszystko mam mówić? Przecież niekiedy nie mogę wyjawić prawdy. Oczywiście, nie możesz wyjawiać wiadomości, którą ci powierzono pod sekretem, którego przyrzekłeś dochować. Nie wolno ci wyjawiać przed obcymi tajemnic zawodowych. Nie każdemu musisz objawiać od razu swoje intymne, osobiste sprawy. Ale jest to sprawa trudna, delikatna i wymaga dużej ostrożności i roztropności.

Każdego myślącego zdumiewają, poważne słowa, w których św. Jakub mówi o grzechach języka. Małym on jest człowiekiem w organizmie ludzkim, ale jak mała iskra zapala duże lasy, tak mały, ale zły język powoduje niesnaski, kłótnie, zawiści, rodzi zbrodnie, zapala pożary, w których giną dusze i serca ludzkie, rozchodzą się drogi przyjaciół, rozwodzą się małżonkowie, giną rodziny całe. Rozległa jest dziedzina grzechów języka. Św. Jakub określa ją krótko: „Świat nieprawości“. Spokojniej płynęłoby życie, gdyby wymieciono z niego plotki, obmowy, oszczerstwa, kłamstwa, brzydkie żarty i cały legion tych najróżnorodniejszych grzechów małego języka. Istotnie jest to zło niespokojne, pełne śmiertelnego jadu (w. 8). Z wyrazem pewnego ubolewania i nieufności zdaje się pisać św. Jakub słowa, że choć różne zwierzęta człowiek potrafi poskromić, tyle ma trudności z poskromieniem języka. Dlatego usilnie i wytrwale pracujemy nad wykorzeniem grzechów naszego języka, nad oczyszczeniem naszej mowy.

Gdy Bóg miał posłać proroka Izajasza, by niósł ludowi wybranemu słowa Jego nauki, oczyścił mu wargi ogniem, wziętym z ołtarza świątyni. Niechaj ogień miłości, który zapala się i karmi przy ołtarzu Pańskim, oczyści wargi nasze, by zawsze mówiły słowa prawdy, szczerości i miłości. „Kto w słowie nie upada, ten jest mężem doskonałym, może też na wodzy utrzymać całe ciało“.

Ks. mgr Z. MĘDREK

## NIE MIJAĆ SIĘ Z PRAWDĄ

kować drugim nasze myśli i uczucia. Dlatego — jak zbrodnią byłoby podać laknącemu truciznę zamiast chleba — tak złem jest podanie fałszu, skoro człowiek ma prawo naturalne do poznania prawdy.

Jak nienaturalnym jest kłamstwo, świadczy zachowanie się dziecka, które decyduje się go raz pierwszy na kłamstwo. Drgające usta dziecka, niespokojne oczy, rumieniec, który pokrywa oblicze, albo nagła bledność, urywany głos świadczą wymownie, że dokonuje się tu coś przeciwnego samej naturze.

Ale ponad te naturalne dowody trzeba postawić głos Boga, który jako Najwyższa Prawda brzydzi się kłamstwem i potępia je, bo „obrzydlivością są Panu wargi kłamliwe“ (Przysł. 12, 22). Skazą bardzo złą w człowieku jest kłamstwo, a w ustach niemiejetych (czyli niemoralnych) będzie ustawiczne. Lepszy jest złodziej od męża ustawicznie kłamiącego, a obaj odziedziczą zatracenie“ (Mądr. Syr. 20, 26–27).

Zbawiciel raz tylko wspomina o kłamstwie, a czyni to w słowach najsurowszego potępienia i orzeka, że w kłamstwie jest coś szatańskiego. Do obłudnych faryzeuszów powiada Zbawiciel: „Wy z ojca czarta pochodzicie i pragnienia ojca waszego spełniać chcecie. On jest zabójcą od początku i w prawdzie nie wytrwał, bo nie masz w nim prawdy. Gdy wypowiada kłamstwo mówi od siebie, bo kłamcą jest i ojcem kłamstwa.“ (Jan 7, 44).

Kłamstwo popełnia się słowami, gdy zachodzi świadoma niezgodność między tym,

## CZĘSTOCHOWSKIE POKŁOSIE

C.D. ZE STR. 6

bieski — Maryjny i biało-czerwony. Te dwa symboliczne kolory były wyraźnym dowodem tego, że miłość Boga winna iść w parze z miłością Ojczyzny. Postulat ten Kościół Polskokatolicki wpała w psychikę swoich wiernych. Korzystając ze sposobności, chciałbym na tym miejscu podziękować wszystkim tym, którzy nie szczędząc ofiar i pracy przyczynili się do upiększenia kaplicy. Pragnę wyrazić serdeczne Bóg zapłać, zwłaszcza niestrudzonemu i pomysłowemu panu Pecowi oraz wiernym Jego

sekundantom w pracy: pani Sępień i panu Sępińowi, i tym, których ze względu na szczupłość miejsca wymienić nie mogę, a których ręce przyczyniły się wielce.

Na zapowiedzianą uroczystość wierni przybyli gromadnie, wypełniając świątynię do ostatniego miejsca.

Punktualnie o godz. 11.00 w asyście duchownych, ukazał się w drzwiach kaplicy Rządca Diecezji Krakowskiej, Ks. Inf. Tadeusz Majewski. Po dokonaniu poświęcenia ludu, gościa powitali chlebem i solą przedstawiciele Rady Parafialnej. A potem

kwiaty i wiersze od najmłodszej generacji. Pięknie recytowane wierszyki wyciskały łzy z oczu słuchaczy. Słowa te płynęły z serc tych, które potrafią kochać prawdziwie. Niezapomniane były przeżycia.

Po akcie powitalnym przy śpiewie „Serdeczna Matko“ Ks. Infułat udał się do ołtarza. Tam w krótkich i serdecznych słowach miejscowy prob. Ks. Jerzy Szotmiller powitał Dostojnego Gościa, po czym rozpoczęła się uroczysta Msza św. celebrowana przez Ks. Infułata. W czasie Mszy św. kazanie na temat perykopy niedzielnej wygłosił ks. Henryk Buszka. Słowa kaznodziei piękne w swojej formie i

bogate w treść zostaną na długo w pamięci słuchaczy.

Po skończonym kazaniu większość wiernych pozostała, aby wysłuchać prelekcji w opracowaniu ks. Infułata Tadeusza Majewskiego pt. „Rzym w oczach historyka i obserwatora“. Zdziwienie ogarnęło zebranych, kiedy miast spodziewanych gromów rzucanych pod adresem Rzymu, usłyszeli obiektywny i spokojny komentarz z podróży do „Wiecznego Miasta“.

Z uroczystości jak i prelekcji wierni wyszli bardzo podniesieni na duchu i wzbogaceni o nowe fakty i dowody, które umożliwią im jeszcze lepsze oddziaływanie wśród otoczenia.

Ks. J. Szotmiller

# WATYKAN

# A

## POWSTANIE STYCZNIOWE

W r. 1960 nakładem „Książki i Wiedzy” ukazało się II wydanie książki Ireny Koberdowej pt. „Watykan a Powstanie Styczniowe”. Objętościowo książka nieduża, licząca 50 stron druku ale zawierająca trafne uwagi i głębokie materiały dotyczące roli, jaką odegrał Watykan podczas Powstania Styczniowego.

Jak słusznie pod koniec książki autorka stwierdziła: „ktoś niesumienny lub nie orientujący się w całości mógłby posłużyć się, dajmy na to, zarządzeniem modlitw za Polskę, aby uczynić Piusa IX orędownikiem sprawy polskiej. Ktoś inny, cytując tylko Luctuosum, pokazałby papieża jako zagorzałego przeciwnika Powstania Styczniowego. Jedyna więc zasada, którą trzeba zastosować, to znajomość całości zagadnienia”. Z całością zagadnienia zapoznajemy się po przeanalizowaniu książki. W oparciu o powyższą pracę pokusimy się odtworzyć naszym Czytelnikom stosunek Watykanu do Powstania Styczniowego.

Od r. 1861 na terenie Królestwa Kongresowego odbywały się patriotyczne manifestacje, które wciągały szerokie rzesze społeczeństwa polskiego w wir walki z wrogiem najeżdżcą. Wraz z ludźmi świeckimi przyłączało się do manifestacji niższe duchowieństwo, a biskupi nie odważyli się wystąpić przeciwko temu.

Wybuch powstania został potępiony przez katolicką hierarchię kościelną. Papież chcąc zdjąć z siebie odpowiedzialność za patriotyczną postawę niższego duchowieństwa polskiego, zawiadomił carat, że nie może odpowiadać za stan polityczny kleru w Polsce, gdyż, nie ma w Rosji swojego nuncjusza.

Kiedy do powstania przystąpiły polskie klasy posiadające, zagrożone wojną domową, a Anglia, Francja i Austria zdecydowały się na interwencję dyplomatyczną w sprawie polskiej w Petersburgu i zaprosiły do poparcia interwencji Hiszpanię, Portugalie, Turcję, Danię, Holandię, Szwecję i Włochy, żądając przestrzegania traktatu wiedeńskiego z 1815 r., dyplomacja papieska której marzeniem był powrót do tego traktatu, postanowiła wykorzystać nową sytuację. Papież włączył się do interwencji i 22 kwietnia 1863 r. wysłał list do cara w sprawie polskiej. Fakt ten zaostriżył stosunki Watykanu z caratem. W wyniku tego zatargu, toczącego się na tle sprawy polskiej, lecz o prawa Kościoła, wywieziono arcybiskupa Felińskiego w głąb Rosji.

W czerwcu Anglia, Francja i Austria wysyłały drugie noty interwencyjne w sprawie polskiej do Petersburga, a w sierpniu po raz trzeci. W końcu sierpnia Watykan w procesjach i modłach dziekczynnych umieścił wzmiankę o Polsce: „Wola jest Ojca św., aby w tej okoliczności wznoszono umyślnie modły za nieszczęśliwą Polskę, na którą z boleścią patrząc spostrzega, iż się stała

widownią mordów i krwi rozlewu. Naród polski był zawsze katolickim narodem, który służył chrześcijaństwu za przedmurze przeciw najazdowi błędu, godzien zaiste, by się zań modlono, ażeby oswobodzony został od klęsk, które go pognębiły i nie tracąc nigdy charakteru swego, wiernym zostawał posłannictwu, które Bóg sam jemu nadał, a które zawisło nie tylko na strzeżeniu, ale na zachowywaniu w czystości i nietykności, za jedynością wszystkich członków tego narodu, chorągwi wiary katolickiej, wiary ojców swoich”.

Reakcja na zarządzenie przez Watykan modłów za Polskę była różna. Francuski minister spraw zagranicznych np. wyraził się z przekąsem, że gdy papież odzywa się w sprawie państwa kościelnego, to głos jego brzmi jak krzyk orła, lecz gdy odzywa się w sprawie polskiej, to grucha jak gołąbek”.

Interwencja Anglii, Francji i Austrii w sprawie polskiej zakończyła się fiaskiem, a następstwem tego było wahanie i niepewność polityki Watykanu. Na audiencji udzielonej Czartoryskiemu, który występował w roli delegata Rządu Narodowego, papież okazał chłód i zakłopotanie, potępił udział duchowieństwa w powstaniu, zalecił, aby „Polacy pokładali całą nadzieję w Bogu”.

W Polsce w styczniu 1864 r. bp Łubiński skierował wiernopoddańczy list do cara, a inni biskupi zaczęli znosić w diecezjach żałobę, która była ogłoszona w związku z wywiezieniem arcybiskupa Felińskiego w głąb Rosji. W kilka miesięcy później Powstanie Styczniowe upadło.

30 lipca 1864 r. papież wydał encyklikę, w której skarżąc się na prześladowanie Kościoła przez carat, jednocześnie potępił Powstanie Styczniowe. Czytamy w niej „Kiedyśmy... gorąco opłakiwali.. smutny i nad wszystkie łyzy bolesny stan Królestwa Polskiego, jako niewczesne powstanie tamże przeciw Najpotężniejszemu Mocarstwu podniesione, daliśmy zarazem do zrozumienia, iżesmy w dziennikach publicznych czytali, jako Rząd Rosyjski przedsięwzięcie najsurowsze zaiste zamiary nie tylko już, aby przytłumić powstanie, ale... aby katolicką religię... wytepić... Oskarżając coraz głośniej Rząd Rosyjski o prześladowanie, które przeciw Kościołowi ustawicznie wymierza, dalecy od tego jesteśmy, byśmy jakkolwiek chcieli pochwalić niewczesne ruchy w Polsce nieszczęśliwie wzniecone. Albowiem wszyscy wiedzą, jak troskliwie Kościół katolicki zawsze uspokajał i uczył, że wszelka dusza jest wyższym mocom poddana, że wszyscy władzy świeckiej ulegają i że powinne posłuszeństwo świadczyć w ogóle mają w tym wszystkim, co się Bogu i prawom jego Kościoła nie przeciwi... Ale gdy ruchy tego rodzaju tyle szkodliwe Kościołowi i Rzeczypospolitej karcimy i potępiamy... nie pomijamy sposobności, aby przekonać monarchów, że prześladowanie religii powoduje, iż narody... wpadają nieszczęśliwie w wyuzdaną swobodę żywota i postępowania, a postępując według swych pragnień w bezbożności, pogardzają władzą, bluźnią majestadowi, buntują się przeciw władcom i odmawiają im posłuszeństwa.”

W alokucji Luctuosum z października 1866 r. papież nazywa Powstanie Styczniowe „najszkodliwszym i godnym całkowitego potępienia buntem”, stanowczo je gani i potępia. Tym potępieniem kończą się wystąpienia papieża Piusa IX w sprawie Powstania Styczniowego. **TA-Gor**

## XX-LECIE WYZWOLENIA STOLICY

17 STYCZNIA 1945 ROKU ARMIA RADZIECKA I WOJSKO POLSKIE WYZWOLIŁY WARSZAWĘ.

Fot. J. Stolarczyk i Fejur



# LEKARZ RADZI

## OKNA I POWIETRZE

W każdym mieszkaniu są okna, czasem szerokie, nowoczesne, czasem małe o wielu szybkach. Wszystkie te okna mają zadanie oświetlenia dziennym światłem mieszkania oraz spełniają drugą ważną funkcję: umożliwiają wymianę powietrza — służą do wietrzenia. Niestety o tej funkcji okien dosyć często zapomina się, szczególnie zimą i szczególnie na wsi. Ileż razy widziałam okna szczególnie zabite gwoździami, uszczelnione mchem, nie dające się otworzyć. To na wsi, ale i w mieście spotykamy tak dokładnie „opatrzone” na zimę okna, że jak je zamknięto w listopadzie nie otworzono aż na Wielkanoc.

Jest takie włoskie przysłowie, które mówi „gdzie rzadko zagłada słońce, tam często przychodzi lekarz”. Słońce, oczywiście i przez szyby wpada do pokoju, ale trzeba wiedzieć, że najbardziej dla zdrowia potrzebne, promienie podfiołkowe nie przenikają przez szkło szyb. Promieniowanie podfiołkowe, z którym spotykamy się również w leczniczych lampach kwarcowych, jest szczególnie potrzebne dla dzieci, gdyż wraz z witaminą D zapobiega krzywicy. Promienie słoneczne działają również bakterioobójczo, pod ich wpływem giną zarazki wywołujące różne choroby.

Ale nie tylko dla wpuszczenia promieni słońca musimy wietrzyć mieszkanie, chodzi także o wymianę zużytego powietrza na świeże.

Powietrze jak wiadomo jest mieszaniną gazów. Tuż nad ziemią, i do kilku kilometrów ponad nią, powietrze składa się z ponad 78 części azotu i około 21 części tlenu. Inne gazy występują w znikomych ilościach, jak np. dwutlenek węgla — 0,03%, argon — 0,9 i inne. W powietrzu znajduje się też para wodna i pewne drobne części stałe organiczne, jak bakterie, zarodniki pleśni, tuseczki ludzkiej skóry, pyłki roślin, oraz części nieorganiczne, jak sadza, pył itp.

Dorosły człowiek w ciągu jednego dnia wciąga w płuca 12 m<sup>3</sup> powietrza, to znaczy ilość, która zmieściłaby się w pokoju mającym 4 m podłogi, przy 3 m wysokości ścian. Inaczej licząc na minutę wdychamy 8 litrów powietrza, a na godzinę blisko 500 litrów.

Azot znajdujący się w powietrzu jest dla organizmu ludzkiego gazem obojętnym, tlen za to jest bezwzględnie potrzebnym do życia. Tlen przez płuca dostaje się do krwiobiegu, biorąc udział w procesie utleniania, ma bezpośredni wpływ na przemianę materii i odżywianie tkanek. Wdychamy tlen, a wydychamy dwutlenek węgla, który jest produktem niepotrzebnym i szkodliwym dla organizmu. Dorosły człowiek na godzinę wdycha około 22 litrów dwutlenku węgla. W świeżym powietrzu jak już powiedzieliśmy, znajduje się dwutlenek węgla w ilościach

0,03%, gdy ilość jego zaczyna przekraczać 0,1 odczuwamy znużenie, ból głowy, powyżej 5% występują objawy zatrucia, a ilość powyżej 14% wywołuje może śmierć.

Dlatego też wielogodzinne konferencje przy zamkniętych oknach wywołują większe zmęczenie niż niejednokrotnie ciężka praca fizyczna na świeżym powietrzu. Także w małym, pełnym ludzi pokoju szybko odczuwamy, niby niczym nieuzasadnione znużenie. A więc te dwa gazy — tlen i dwutlenek węgla mają wpływ nie tylko na nasze zdrowie ale też na dobry nastrój i samopoczucie.

Prawo fizyczne mówi, że ciało ogrzane powiększa swą objętość. Prawo to dotyczy też gazów, a więc i powietrza, które ogrzewając się, powiększa swą objętość, staje się lżejsze i ma tendencję do „ucieczki”. Powietrze chłodne, cięższe, opada ku dołowi. To prawo fizyczne decyduje o sprawie tak zdawałoby się prostej i codziennej, jak otwieranie okien.

Najidealniejszym sposobem wietrzenia mieszkania byłoby otwieranie górnej połowy okna, przez uchylanie go do wewnątrz pokoju. Urządzenie to jest jednak kosztowne i rzadko spotykane. Najczęściej otwieramy te okna, które są najlepiej do tego przystosowane. Im powierzchnia otwierana okna jest większa, tym szybsza jest wymiana powietrza. Najgorsze są małe, zwykle nisko położone wietrzniki, tak zwane lufciki. Obliczono, że do całkowitej wymiany powietrza zużytego na świeże w pokoju o 20

metrach kwadratowych powierzchni (przy 3 m wysokości ścian) posiadającym okno 1 m na 1,5 m, gdy temperatura zewnętrzna jest — 5 stopni, wystarczy 8 minut. Jeśli zaś wietrzymy ten sam pokój przez lufcik o wymiarach 0,5 na 0,5 m wymiana powietrza nastąpi dopiero po 83 minutach. Jest jednak sposób na szybkie wywietrzenie pokoju — otwarcie okien naprzeciw siebie położonych, czyli po prostu przeciągu. W pokoju, którego wymiary podaliśmy powyżej, przy przeciągu całkowita wymiana powietrza nastąpi w niecałą minutę! Ale może boicie się przeciągu? Obawa może i częściowo słuszą, ale zawsze bardziej szkodliwe jest nieświeże powietrze, niż przeciąg. Przeciąg zaszkodzić może ludziom silnie zgrzanym, spocnym, normalnie zahartowanemu i nie spocnemu w danej chwili, człowiekowi przeciąg krzywdy nie robi. Ale zresztą kto każe stać na przeciągu? Wystarczy otworzyć okna na przestrzał i zejść z drogi prądu powietrza.

Znając wymiary swego pokoju nie trudno będzie według podanych wyżej pomiarów obliczyć ile trzeba do dobrego wywietrzenia swego mieszkania.

A ile razy w ciągu dnia należy wietrzyć? — co najmniej dwa razy. Rano, po nocy przed zaśnięciem łóżek i wieczorem przed położeniem się na spoczynek. Tak wietrzyśmy zimą, a od maja do października wietrzymy mieszkania choćby i 24 godziny na dobę. Nigdy za dużo świeżego powietrza!

Dr A. M.

## CIEKAWY...

### ■ POLSKA SONDA ULTRADŹWIĘKOWA.

Jak podaje prasa naukowa, w Akademii Medycznej we Wrocławiu, w klinice prof. dra Witolda Kapuścińskiego, po raz pierwszy w polskiej okulistyce została zastosowana tzw. sonda ultradźwiękowa, którą zbudowali — w wyniku ścisłej współpracy — polscy lekarze i technicy. Sonda ultradźwiękowa, w odróżnieniu od aparatury rentgenowskiej, wykrywa każdy materiał: metal, masy plastyczne, drewno itp. „W klinice wrocławskiej przy pomocy tej aparatury stwierdza się z dużym prawdopodobieństwem istnienie lub brak nowotworów w oku, odczepienie się siatkówki połączone z kataraktą, czego nie można wykryć w żaden inny sposób. Wprowadzona do oka wiązka promieni ultradźwiękowych, odbijając się od poszczególnych jego części — wraca z powrotem jako echo, rejestrowana na ekranie lampy oscyloskopowej. W wypadku gry natrafia na jakieś ciała obce, wytwarzając się dodatkowe echa. Dzięki nim można nie tylko stwierdzić obecność obcych ciał, lecz także dokładnie określić ich położenie, co bardzo ułatwia zabieg chirurgiczny”. Wyniki wrocławskich uczonych mają charakter pionierski w skali światowej. Referowane na kilku międzynarodowych zjazdach naukowych, spotkały się z dużym zainteresowaniem i uznaniem specjalistów.

■ TWP. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej może się poszczycić dużymi osiągnięciami na przestrzeni ostatnich 4 lat. Terenem działalności Towarzystwa jest przede wszystkim wieś, gdzie istnieje 70% uniwersytetów powszechnych, w których wygłasza się ponad 500% odczytów. Warto zaznaczyć, że Towarzystwo bardzo często jest jedyną organizacją oświatową, która dociera do najbardziej odległych miejscowości. Obecnie działa ok. 2 tys. uniwersytetów powszechnych i uniwersytetów dla rodziców. Do najpopularniejszych dyscyplin wiedzy należą: medycyna, higiena, prawo, aktualne zagadnienia społeczno-polityczne, rolnictwo, weterynaria, pedagogika i psychologia oraz historia. Dużym powodzeniem cieszą się również wykłady o kulturze dnia codziennego. W pracach uniwersytetów powszechnych bierze udział ok. 8 000 wykładowców, wśród których znajdują się znani naukowcy. Największym powodzeniem

cieszą się kursy języków obcych. W latach 1962/63 Towarzystwo prowadziło 600 takich kursów, na które uczęszczało 12 000 słuchaczy. TWP prowadzi również — zakrojoną na szeroką skalę — działalność odczytową. Na przestrzeni ostatnich czterech lat wygłoszono pod egidą Towarzystwa 200 tys. odczytów, których wysłuchało ponad 10 mln osób.

■ RUCH PRAWOSTRONNY. W Szwecji, jak wiadomo, obowiązuje ruch lewostronny. Od kilku lat trwały w parlamencie szwedzkiej debaty nad wprowadzeniem ruchu prawostronnego. Ostatecznie, po rozważeniu wniosków „za” i „przeciw”, zapadła decyzja o wprowadzeniu ruchu prawostronnego od 3 września 1967 r. Wydatki związane z tą reformą wyniosą — jak się oblicza — ok. 80 mln dolarów. Ruch lewostronny obowiązuje ponadto jeszcze w trzech krajach europejskich: w Wielkiej Brytanii, Islandii i na Malcie.

■ ASTRONOMOWIE. Na łamach „Science” ukazał się artykuł A. Marshalla, który stara się udowodnić, że człowiek zajmował się astronomią już w epoce kamiennej (30—35 000 lat temu). Zdaniem autora, nacięcia na kościach i kamieniach oraz rysunki w jaskiniach świadczą o astronomicznych zainteresowaniach naszych przodków, którzy w ten sposób oznaczali liczbę dni i nocy, przypadającą na poszczególne fazy księżyca. Fantazja czy rzeczywistość?

■ OPERACJA SERCA. Agencja TASS podaje opis niecodziennej operacji serca, jaką przeprowadził na 5-letnim dziecku, cierpiącym na wadę serca — Jewgieni Mieszajkin, sławny chirurg radziecki. Prof. Mieszajkin zamierzał operować z użyciem aparatu płuc-serce. „Kiedy jednak klatka piersiowa dziecka była już otwarta, okazało się, że naczynia krwionośne są tak wąskie, iż nie można ich podciążyć do aparatu”. Pozostały 2 wyjścia: „albo zamknąć klatkę piersiową, zrezygnować z operacji i tym samym skazać pacjenta na śmierć; albo operować bez aparatu, ale tak szybko, aby utrzymać się w ramach czasu poddyktowanego przez samą przyrodę”. Należy wyjaśnić, że mózg może żyć bez dopływu tlenu 4—6 min., potem zaś zachodzą w nim już zmiany nieodwracalne. Prof. Mieszajkin wybrał to drugie wyjście. Operacja trwała zaledwie 2 minuty 45 sekund, pacjent został uratowany.

## HUMOR

### Ładna gospodyni

— Z tej pani Kwiatkowskiej to dopiero ładna gospodyni — nie ma nawet soli w domu...

— Skąd pani to wie?

— Chciałam wczoraj od niej soli pożyczyć...

### U lekarza

— Więc i piwa nie wolno, panie doktorze?

— Ani kropelki! Ma pan pić wyłącznie wodę.

— I żadnej co do tego nie robi mi pan ulgi?

— Hm... mogą pozwolić tylko na to, żeby pan tę wodę pijał z kufła od piwa.

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pan Stanisław Bednarek, Warszawa.** Za list dziękujemy. Nie wątpimy, że to co pisał ks. A. Bielec jest prawdą. Tym bardziej, że my to znamy nie tylko z jego relacji, lecz od wiarygodnych świadków. Proboszczowie rzymskokatolicki często nadużywają zaufania swoich wiernych, im się wydaje, że w Polsce od XIX wieku nic się nie zmieniło.

Czas jednak pracuje na korzyść postępu i kulturalnego rozwoju. Breviarza polskiego jeszcze nie posiadamy, śpiewnik polskokatolicki jest w druku i w najbliższym czasie będzie do nabycia.

Jeżeli chodzi o zapoznanie się z zasadami Kościoła Polskokatolickiego polecamy broszury „O Kościele Jezusa Chrystusa” Ks. Bpa. Rodego, oraz „Zbuduję Kościół mój”, które może Pan nabyć w kancelarii parafialnej ul. Wilcza 31 lub w Wydawnictwie Literatury Religijnej w godzinach urzędowych.

**Pan Stanisław Matusiak, Wieś Rzędków, pow. Łęczyca.** Zapytuje Pan w swym liście czy Kościół Polskokatolicki obchodzi kolędy i jakie to ma znaczenie.

Pytanie jest niecisłe.

Cały okres Bożego Narodzenia, który Kościół nasz obchodzi wraz z całym Kościołem Katolickim i z resztą chrześcijaństwa w ogóle, jest okresem kolędowym. W czasie tym w kościołach i w domach śpiewamy kolędy, aby dać wyraz naszej radości i wdzięczności, że Bóg nam się na ziemi w ludzkiej postaci objawił.

Kapłani nasi odwiedzają domy parafialne z wizytą duszpasterską, aby bardziej poznać ich życie codzienne i troski, oraz służyć im radą i pomocą duszpasterską. Pozdrawiamy Pana i zachęcamy do przestudiowania dobrze właśnie świątecznego numeru „Rodziny”.

**Oddany Częstochowianin** w swym liście do redakcji opisuje poświęcenie Kościoła w Andrychowie, w którym brał udział. Jest oburzony na kobiety, które wyszły z kościoła rzymskiego po uroczystym nabożeństwie i pluły w stronę kościoła, który na chwałę Boga Wszechmogącego i duchowy pożytek wierzących ludzi został poświęcony.

Nadmienia przy tym, że te same pobożne niewiasty tak jeszcze niedawno w tym kościele, który znajduje się na cmentarzu komunalnym, pobożnie odmawiały „Zdrowaśki”.

Oczywiście w umyśle normalnego człowieka pewne zjawiska i fakty nie mogą się pomieścić. My, którzy z tego rodzaju faktami spotykamy się na co dzień, przestaliśmy się już nawet dziwić, a często i reagować. Dwie są motoryczne siły, które kierują czynami człowieka, a są to: miłość i nienawiść. Wszystkie inne uczucia są tylko przejawami tych uczuć o odmiennej barwie.

Czym jest zawiść, zazdrość, zemsta, jeżeli nie innym przejawem nienawiści. A czymże jest sprawiedliwość ludzka, przyjaźń, życzliwość, jeżeli nie przejawem zwykłej miłości ludzkiej do drugiego człowieka.

Właśnie fanatyzm jest przejawem nienawiści do człowieka z powodu odmiennych jego przekonań religijnych.

Ze smutkiem stwierdzamy, że fanatyzm jest główną i nieodłączną cechą Kościoła rzymskiego na przestrzeni całej historii. Jeżeli dziś zmalało jego nasilenie to nie dlatego, że Kościół rzymski stał się bardziej chrześcijański, że zrewidował swoje postawy i przypomniał o słowach Chrystusa, iż „Po tym was poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość jeden ku drugiemu mieć będziecie...” (Ew. św. Jana) tylko dlatego, że rozwój duchowy i kulturalny cywilizowanej ludzkości nie sprzyja fanatycznym ekscesom, a władze świeckie już nie użyczają Kościołowi swego ramienia do egzekucji i presji.

Tam, gdzie jednak może, tam podsyca ten fanatyzm przy pomocy ambony, konfesjonalu, punktów katechetycznych i później rodzą się takie kwiatki, które w epoce atomowej na twarzy każdego myślącego człowieka muszą wywołać rumieniec wstydu.

Dlatego nie mamy nawet pretensji do tych pobożnych kobiet, to przecież proboszcz w Andrychowie je przekonał, że w niebie wielka radość, gdy pobożne siostry plują na nasz Kościół.

„Racz karać rękę, a nie ślepy miecz” — wołał poeta. A ręka jest fanatyczna i mściwa.

Z listów do redakcji pozytywnych i negatywnych na pewno powstałyby tomy. Tylko, niestety z przyczyn technicznych nie jesteśmy zdolni tego wydrukować, a szkoda.

Pisze Pan na końcu, że nie podaje swego adresu, bo nie chce Pan utracić dobrej posady.

Namyślałem się długo, co to może być za posada, na utracenie której może mieć wpływ proboszcz czy zakonnik.

Proboszcz może mieć wpływ tylko na posadę organisty lub kościelnego, a nie przypuszczam, aby był Pan jednym z nich.

Na szczęście tak się złożyło w Państwie Ludowym że proboszczowie nie mają większego wpływu na usunięcie kogoś ze stanowiska czy z pracy, a przynależność wyznaniowa także nie ma wpływu na pracę ani na awans społeczny. Tak, że drogi Częstochowianinie, coś tu nie wypaliło. Pozdrawiamy serdecznie.

**Czytelnik ze Świętojna pow. Szczytno.** W swym liście do redakcji pisze, że mniejszym złem jest rozwiązanie związku małżeńskiego niż życie w atmosferze nienawiści, zdrady, i stałej walki na pograniczu przestępstwa kryminalnego. Zgadza się z Panem i dlatego, gdy małżeństwo jest rozłożone moralnie i nie ma możliwości uratowania go — Kościół nasz przychodzi z pomocą i rozwiązuje takie małżeństwo — aby jedna ze stron, która jest pokrzywdzona, mogła swoje życie uregulować i zacząć od nowa. Nie może błąd młodości mścić się przez całe życie. Pozdrawiamy serdecznie.

**Pani Aniela Szubińska** pisze, że Chrystus nie założył Kościoła i nie ustanowił Mszy Św.

Pismo Św. mówi wyraźnie, że Chrystus założył Kościół swój, którego bramy piekielne nie zwyciężą, a co Ewangelista wyraźnie napisał.

Czy Msza Św. jest zgodna z wolą Bożą? Na pewno tak, skoro Chrystus polecił to czynić na Jego pamiątkę. (Łk. 22—19). Sam to uczynił w czasie ostatniej Wieczerzy. A forma nie jest istotna, tylko treść. O obrazach pisaliśmy kilkakrotnie. Do nich się nie modlimy ani do figur, one nam tylko przypominają pewne prawdy i tajemnice naszej wiary, odtwarzają sceny biblijne, które budzą podniosłe i szlachetne uczucia. Dobre dzieci chętnie zawieszają portrety swoich rodziców w mieszkaniu, choć także nie modlą się do nich.

Możesz zakazać czcić obrazy i figury, bo prymitywni jeszcze Żydzi, otoczeni wyznawcami religii pogańskich, byli skłonni do politeizmu i nie znając Boga na ziemi, którego dopiero Chrystus objawił, chętnie czcili martwe przedmioty.

My, chrześcijanie, jesteśmy już na tym etapie duchowego rozwoju, że żadnym obrazom martwym nie przypisujemy jakiegokolwiek mocy i do nich się nie modlimy.

Dlaczego dzisiejsi duchowni nie pukają do drzwi wszystkich ludzi, aby nieść im dobrą nowinę? Ma Pani rację, powinni to czynić. Tylko wydaje mi się, że tu nie chodzi o dosłowne pukanie do drzwi. Tu trzeba do serca pukać i do umysłu i kapłani to w mniej czy więcej udolny sposób czynią. Jedni głoszą Słowo Boże w niedzielę i święta, drudzy piszą angażując umysł i serce i to jest także „pukanie”.

Krzyż za czasów rzymskich był istotnie drzewem hańby, był szubienicą. Ale od chwili kiedy według naszej wiary zawiśł na nim najczystszy i najświętszy z ludzi, nasz Zbawiciel Jezus Chrystus — krzyż stał się symbolem największej miłości do ludzi i największego dla nich poświęcenia.

**Pan Stanisław Adamski** napisał dość długi list do redakcji, ale nie jesteśmy dostatecznie zorientowani, o co mu chodzi.

Miłość własna uwidacznia się wtedy, gdy człowiek swoje dobro przekłada nad wszystko inne, który dla swego dobra zdolny jest poświęcić dobro społeczne i szczęście innych. Ludzi takich nazywamy egoistami. Pisze Pan, że jest przeciwnikiem lokalnych czyli państwowych religii — my też. Zresztą cesaropapizm już się dawno przeżył. Dziś nawet król angielski nie kieruje Kościołem anglikańskim.

Jesteśmy zwolennikami rozdziału Kościoła od Państwa, jako że religia to najbardziej prywatny i najświętszy stosunek człowieka do Boga. W sferę uczuć religijnych ingerencja jest niepożądana. Pozdrawiamy serdecznie.

### STYCZEŃ

N	17	2 po Obj. Pańskim, Jana, Antoniego
P	18	Piotra, Małgorzaty
W	19	Mariusza, Henryka
Ś	20	Sebastiana, Fabiana
C	21	Agnieszki, Jarosława
P	22	Wincentego, Anastazego
S	23	Zaślubiny Najśw. Maryi Panny



Martin Luther King — przywódca murzyński, walczący o równe prawa obywatelskie — laureat nagrody Nobla za 1964 r.

## WYROZNIENIA DLA POLAKÓW

Na konferencji Międzynarodowej Organizacji Lotniczej (F.A.I.) w Tel Awiwie odznaczono medalami i dyplomami F.A.I. wielu kosmonautów i lotników. Medale Kosmiczne otrzymali: W. Tiereszkowa-Nikołajewa i Walery Bykowski. Złoty Medal otrzymała pilotka francuska Jacqueline Auriol, Medal Lilienthala — szybownik niemiecki H. Huth, a Medal Bleriota — pilot francuski R. Davys. Honorowe dyplomy im. „Paul Tissandier” otrzymali trzej działacze lotnictwa polskiego, członkowie A.P.R.L.: Doc. inż. Henryk Gorka, mgr inż. Jan Antoniszczak, oraz naczelny redaktor tygodnika „Skrzydłata Polska” mgr Jerzy Konieczny z Warszawy.



Fragment zgromadzenia przedstawicieli Kościoła Reformowanego i Kościoła Prezbiteriańskiego w Sao Paulo.

## Projekt kopalni węgla pod Pałacem Kultury i Nauki

Muzeum Techniki zaprojektowało budowę kopalni węgla pod Pałacem Kultury i Nauki. W zasypanych obecnie piaskiem podziemiach Pałacu Kultury zostaną urządzone węglowe chodniki, w których staną najnowsze maszyny górnicze. Ma to na celu lepsze zapoznanie młodzieży z problemami współczesnej nauki i techniki. Projekt ten zostanie zrealizowany w najbliższych latach przy współudziale Państwowej Rady Górniczej.

Już od przyszłego roku natomiast, młodzieżowe koła zainteresowań technicznych rozpoczną pracę w powstających w muzeum gabinetach pomiarów telewizyjnych i radiowych oraz w studio radiowym i telewizyjnym.

## Miękki kauczuk syntetyczny

W wytwórni syntetycznego kauczuku kombinatu oświęcimskiego wyprodukowano nowy surowiec dla przemysłu gumowego. Jest to tzw. kauczuk kalafoniowy, który w pierwszych latach następnej 5-latki zastąpi kauczuk syntetyczny typu „Ker-S”. Nowy gatunek kauczuku jest bardziej miękki i ma większą przyczepność do płóciennych części opony. Wpływie to na poprawę jakości wyrobów dla przemysłu samochodowego.



Pieśń nad pieśniami! wersety biblijne, pełne smutku i liryzmu, wykonane przez P. Michałowską w najstarszej gotyckiej bożnicy w Krakowie, wywarły duże wrażenie na słuchaczach.

Od dnia 3 stycznia na terenie Belgii wchodzi w życie postanowienia Kongregacji Obrzędów w sprawie wprowadzenia języka francuskiego i flamandzkiego do niektórych części Mszy Św.



VII zjazd TPPR zgromadził przedstawicieli wszystkich województw.

## REKONSTRUKCJA TWARZY CZŁOWIEKA NA PODSTAWIE CZASZKI

Od kilku lat w Polsce dokonuje się rekonstrukcji plastycznej twarzy dla celów śledczych i archeologicznych.

Na podstawie rozległych badań materiału kostnego odtwarza się plastycznie podobieństwo ludzi z ich czaszek z uwzględnieniem grubości pokrywy mięśniowej. Przy pomocy metody morfologiczno-porównawczej dobiera się stosownie do typu ludzkiego kształt nosa, formę i barwę oczu, kolor włosów, skóry i zarostu. Sama czaszka wskazuje, jak mają wyglądać usta, policzki a nawet obfitość podkładu tłuszczowego. Do wykonania takiej rekonstrukcji plastycznej należy wykonać pomocniczą rekonstrukcję graficzną, która ułatwia ujęcie trójwymiarowe. Tego rodzaju rekonstrukcje są wielką pomocą w kryminalistyce, gdyż dają możliwość konfrontowania wyglądu osób nie zidentyfikowanych na skutek umyślnego zniszczenia przez zbrodniarzy tkanek miękkich twarzy lub ich rozpadu, ze zdjęciami osób rozpoznanych lub z żywymi osobnikami poszukiwanymi przez organa śledcze. Tą drogą uzyskano dobre rezultaty.

## TIARA PAPIESKA DLA BIEDNYCH

Papież Paweł VI podczas jednego z nabożeństw złożył na ołtarzu swą tiarę oświadczając, że ofiarowuje ją dla biednych.

Tiara ma być sprzedana na licytacji. Zrobiona jest ona ze złota, srebra, i drogich kamieni. Szacuje się ją na 4 tys. funtów.

## ZNALEZIENIE CENNEGO PAPIRUSU

W pobliżu fortu Masady w Izraelu, znaleziono pergamin, który opisuje czasy Aarona i jego synów oraz spis potraw dozwolonych i niedozwolonych dla Żydów. Według rzeczoznawców, tekst pergaminu pochodzi prawdopodobnie jeszcze z okresu przed narodzeniem Chrystusa. W pobliżu odnalezionego pergaminu wykopano również 15 garnków z różnymi napisami oraz 50 monet złotych pochodzących z okresu poprzedzającego zburzenie Jerozolimy w 70 roku.

## MONETY

We wsi Goraj, pow. Międzyrzec, w czasie prac budowlanych znaleziono naczynie gliniane z monetami srebrnymi. Są to monety z XIII i XIV w.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerate na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2.10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.